

938

BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr 9

Serja II

SOFOKLES

ELEKTRA

OPRACOWAŁ

KAZIMIERZ MORAWSKI

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNIWA

S
175

SOFOKLES

ELEKTRA

PRZEŁOŻYŁ I OPRACOWAŁ

KAZIMIERZ MORAWSKI

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63



938

K R A K Ó W
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



23.098

CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ W KRAKOWIE, UL. JAGIELLOŃSKA 10,
POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO

<http://rcin.org.pl>

W S T Ę P

I

„ELEKTRA“ SOFOKLESA, JEJ TREŚĆ I UKŁAD

Klytajmestra, żona Agamemnona i matka jego dzieci, sprzeniewierzyła się mężowi, kiedy na wyprawie trojańskiej zbyt długo przebywał. Dzieci tych było, według podania, pięcioro; bardziej jednak rozszerzone odmiany podań wliczały ich tylko czworo, wspominały mianowicie jednego syna i trzy córki. — Kochanek Klytajmestry, Egistos, zamordował ostatecznie z poduszczenia, a może z uczestnictwem Klytajmestry Agamemnona, gdy tenże jako zwycięzca w domowe powracał progi. Sumienie swe uspakała wiarołomna i występna żona tem, iż Agamemnon córkę Ifigenję niegdyś w Aulidzie bogom oddał w ofierze i młode życie zniweczył. A wśród zamachu na Agamemnona zagrażało nadto niebezpieczeństwo jednemu jego synowi, chłopięcemu Orestesowi; siostra Elektra ochroniła go jednak od śmierci i powierzyła staremu domownikowi, aby tenże ukradkiem uwiózł Orestesa z Myken do

U w a g a. O życiu i dziełach Sofoklesa ob. Wstęp do wydania *Antygony*, „Biblioteka Narodowa“ Serja II, Nr 1.

Focydy, gdzie w domu pewnego Strofiosa znalazł on życzliwe przyjęcie i odtąd dłużej przebywał; myśl o zemście na siepaczach ojca nie opuściła go nigdy.

W Mykenach pozostały tymczasem jego siostry, dziewice Elektra i Chrysothemis; ale u boku wyrodnej matki i jej gacha upływało im życie w poniżeniu i udręce, które Elektra, pożądająca wolności i pomsty, odczuwała szczególnie boleśnie.

Takie położenie zastajemy w początkach tragedji Sofoklesowej. — Na domu Pelopidów ciężą dawne zbrodnie i kłatwy: Praojciec rodu, Tantalus, obraził ciężko bogów, syn jego, Pelops, pozbawił życia woźnicę Myrtilosa, synowie zaś Pelopsa, Atreus i Thyestes, okropnemi pokalali się waśniami i zbrodniami, tak, że nazwisko Atrydów uzyskało groźne u potomnych znaczenie. A synem Atreusa był właśnie Agamemnon. Na jego zamordowaniu nie skończył się jeszcze szereg tragedji tego domu, bo krew przelana wolała o krew nową i dalsze wśród rodziny dramaty. Toteż gdy wstępujemy przed pałac królewski w Mykenach, przy którym się rozgrywa sztuka Sofoklesa, przejmuje nas niemal odrazu groza, bijąca z jego wnętrza. Zemstę na Klytajmestrze przedstawił tedy już był stary Eschylos w swych *Choeforach*, po Sofoklesie Eurypides w swojej *Elektrze*. Wyraźnie przedmiot nęcił i nastrajał twórczość ateńskich tragików.

Tragedja Sofoklesa należy do jego dzieł późniejszych; wystawioną została zapewne po r. 420, a z wszelkiem prawdopodobieństwem przed pokrewną Eurypidesa sztuką, która ujrzała światło dzienne w r. 413. Każdy z tych tragików, trzymając się głównego zrebu podania, przydał sporo rysów indywidualnych do osnowy ponurej opowieści.

W dramacie Sofoklesa główną bohaterką, która od pierwszego swego występu prawie na chwilę nie opuszcza widowni, jest Elektra. Na niej spoczywa cały nacisk w nawiązaniu, zawikłaniach i rozwiązaniu sztuki; rozpoznanie się wzajemne brata i siostry, t. z. *anagnorismos*, jest osią i szczytem dramatu. To „poznanie“ było motywem bardzo częstym w komedji nowoczesnej greckiej, motywem tak zwykłym, jak w dzisiejszych sztukach zboczenia i przeprawy miłosne. W jakiejś osobie porwanej czy zaginionej odkrywano, po jej powrocie z tułaczki lub niewoli, istotę wolno urodzoną, często krewniaka i członka rodziny. Do przejrzenia zaś i rozjaśnienia prawdy służyły najczęściej jakieś drobne przedmioty, uwiecznione z sobą na obczyźnie, pierścionki lub zabawki dziecięce (*crepundia*=gruchawka), a od autora sztuki i jego zmyślności zależało, aby akt ten przeprowadził w zręczny i mało zużyty sposób. Mamy taką scenę w *Choeforach* Eschylosa; w *Elektrze* Sofoklesa pokusił się poeta w tym szczególe o współzawodnictwo ze swoim wielkim poprzednikiem. Wyraźnie więc tragedia wyprzedziła komedję w używaniu tego dramatycznego motywu. W budowie swej ma sztuka Sofoklesa pewną odrębną cechę: właściwe pieśni choralne, t. z. *stasima*, występują w ograniczonej liczbie i objętości, natomiast części, w których dialog się spleta z lirycznymi, śpiewanymi partjami, pojawiają się w *Elektrze* dość często. Taka kompozycja nazywa się kommatyczną (od wyrazu *kommos*).

Prolog (od w. 1 do 120 oryg.) wprowadza nas w samo założenie sztuki. Składa się on z dialogu i dodanej monodji, czyli śpiewu Elektry. Orestes otrzymał był od Apollina w Delfach wyrocznie, która go wezwała do wykonania zemsty na ojca siepaczach. Pojawia się więc

o wschodzie słońca w Mykenach, gdzie go nie znają już zupełnie, wraz z domownikiem, który był jego opiekunem na wygnaniu a nosi miano Pedagogą, i nadto z przyjacielem, którego zyskał we Focydzie, Pyladesem. Ten ostatni jest niemą w tragedji osobą. Pedagog ma wejść do wnętrza domu, zbadać położenie i przygotować pole działania, tymczasem Orest zamierza pójść z ofiarą na grób rodzica. Wśród powitań ziemi ojczystej i domu doszły już jakieś jęki z wnętrza i skargi; Orest się domyśla, że to żale Elektry; po jego odejściu występuje ona na scenę i zawodzi tutaj (w. 86—120) pieśń swą żalną. — Następuje *parodos*, czyli wejście chóru, złożonego z niewiast mykeńskich. Ta *parodos* składa się ze śpiewów żalobnych Elektry i chóru, który ją skrzepić i pocieszyć usiłuje.

Od w. 251—471 mamy pierwsze *epeisodion*, niejako pierwszy akt dramatu. Zjawia się Chrysothemis, siostra Elektry; odmienna to od Elektry natura. Znosi ona swe położenie z łagodnością, bez szemrania, spełnia usłużnie rozkazy Klytajmestry i teraz nawet wybiera się na grób Agamemnona, aby z polecenia matki, wystraszonej pewnemi rojeniami sennemi, złożyć na nim ofiary, ułagodzić tem i zażegnać zmorę, która Klytajmestrę nęka. Chrysothemis staje wobec siostry namiętnej, nieustępliwej; na tle tego miękkiego usposobienia Chrysothemidy tem jaskrawiej, silniej występuje zaciętość i gniewność Elektry. Przychodzi do wymiany słów, które nam wymownie przedstawiają to przeciwieństwo.

Skoro Chrysothemis się oddaliła, śpiewa chór (w. 472—515) swe pierwsze *stasimon*, trzyzwrotkową pieśń, która wtórzy życzeniom i rojeniom Elektry o kaźni czekającej morderców.

W drugim epizodzie czyli akcie (w. 516—825) zderzają się w słownym pojedynku Klytajmestra, lekceważąca w miłosnym swym obłędzie obowiązki wobec dzieci i życie swego potomstwa, myśląca tylko o swoim spokoju, władzy i swoim kochanku. Twarde wyrazy padają ze stron obu; odrazu poznamy, że ten spór chyba krwią jednej z tych osób zakończyć się może. Po w. 635 zanosi Klytajmestra modły swe do Apollina; błaga o spokój dla siebie, a w słowach niewyraźnych wyprasza nadto pogrom na te dzieci, które niesfornie jej się opierają i grożą. Potem zjawia się (od w. 660) ów Pedagog w przebraniu posłańca, który z Focydy przynosi wieść o rzekomym wypadku i zgonie Orestesa na delfickich igrzyskach. Pedagog to zmyśla, aby Klytajmestrę i dwór mykeński ukołysać w zupełnej beztrosce i błogiem poczuciu bezpieczeństwa przed możliwym zamachem Orestesa. Opowiadanie Pedagoga o zapasach i wyścigach w Delfach jest obszerne, bo obejmuje przeszło 80 wierszy. Jest to pełen barwy i żywości opis tych zawodów, w którym poeta rozwinął prawdziwe mistrzostwo w kłamaniu i zmyślności; kończy się on w patetycznym nastroju, kiedy Pedagog wspomina śmierć Oresta. Klytajmestrę wprawia ta wiadomość w szal radości, który zrećźnie przysłania swą mową, Elektrę straszna wieść miażdży i w rozpacz pogrąża. — Następuje wymiana żalów, śpiewanych naprzemian przez chór i Elektrę (t. zw. *kommos* w. 826—870), zastępująca drugie *stasimon*.

W następnym akcie trzecim, lub trzecim epizodzie, Chrysothemis powraca z grobu ojca i radośnie obwieszcza, iż znalazła na kurhanie jakieś daniny miłosne, które, według jej przypuszczenia, dowodziłyby tajnego powrotu brata i mściciela upragnionego. Tymczasem zastaje

siostrę pod wrażeniem okropnych wieści z Focydy; odrzuca więc Elektra ze stanowczą niewiarą radosne Chrysothemidy domysły, sama zaś podrywa się do zamiarów kaźni i zemsty na winowajcach. Chciałaby siostrę również do czynu zagrzać; rozważa, trwożliwość Chrysothemidy opiera się jednak tym namowom i poduszczeniom. W wierszach 1058—1096 śpiewa chór trzecie stasimon, jedyną pieśń pełniejszą w całej tragedji. Przechyla się on raczej na stronę czynu, wtórzy hartownym i śmiałym Elektry zamiarom, składa hołd jej męstwu.

Teraz zjawia się Orestes i rozpoczyna czwarty akt tragedji, sprowadzający „poznanie“ rodzeństwa (w. 1097—1383). Orestes nadchodzi z Pyladesem i pachołkami, rzekomo jako posłaniec Strofiosa z Focydy z wieścią o zgonie młodego księcia mykeńskiego i z urną w ręku, która rzekomo zawiera zmarłego popioły. Elektra, rozboleła i zgnębiona doszczętnie temi słowami i widokiem, bierze od obcego, nieznanego przybysza urnę w swe dłonie i przemawia do braterskich popiołów słowami pełnymi żałoby i miłości. Powoli budzi się w niej pewne przyjazne uczucie dla współczującego z nią posłańca; kiedy ten wreszcie odsłania jej swą tajemnicę, a rozdzielone tak długo rodzeństwo poznaje się wzajemnie, ustępuje dialog miejsca lirycznym formom, wybuchom radości; pieśń tylko dorówna wzmocnionym uczuciom, które rozbrzmiewają w duecie. Całą tę scenę „poznania“ przeprowadził Sofokles w sposób nadzwyczaj dramatyczny i mistrzowski. Zaczyna się ona od rozpączy, przechodzi w wylew tęsknoty miłosnej, następnie lody między Elektrą i posłańcem pękają powoli, aby ostatecznie się roztopić pod jasnym promieniem radosnej rzeczywistości. Znamy u Sofoklesa innego rodzaju

anagnorismos, straszne rozpoznanie własnej osoby i zbrodni w *Królu Edypie*; z równem mistrzostwem przedstawił tam poeta wszystkie stopnie dramatu. Stacza się tam sztuka ku ostatecznej grozie; w *Elektrze* rozbrzmiewa urwanymi wykrzykami radości. — Ale niebawem zjawia się Pedagog, napominający, aby nie tracić czasu na wybuchach uczucia; czynów stal ma teraz wstąpić w swe prawa. — Wyprzedza ostatni akt dramatu czwarte stasimon (w. 1384—1397), pieśń grozy i boju, pełna silnych i obrazowych wyrazów, wtórzająca swem gwałtownem tętnem Orestowi, który wstąpił z Pyladesem do wnętrza domu, aby się rozprawić z wyrodną matką. Starożytni poeci usuwali chętnie poza widownię wszelkie wykonywania kaźni; jak Horacy mówił, nie przystawało, żeby Medea wobec ludu mordowała swe dzieci. Ale to matkobójstwo, spełnione przez Orestesa, i tak obraża nasz zmysł moralny. Nie obrażało ono tak bardzo uczuć starożytnych, u których gwałtem krew przelana o krew wołała; prócz tego Orestes działał, według podania, na wyraźne bogów zlecenie. Mimo to i jego nie oszczędziły mściwe Erinje; wiemy, że gnany szałem błędził on później, szukając ulgi i oczyszczenia. W Sofoklesa tragedji słowa o tem już niema; ale wiemy o tem skądinąd, dowiadujemy się zaś zarazem, że ostatecznie bogowie zmasali winę Oresta. Według Eschylosa — w *Eumenidach* — głos Ateny przechylił wyrok niewinniający na korzyść matkobójcy.

Od w. 1398—1440 piąty akt czyli epizod odbywa się w części za sceną, gdzie Orest nastaje na własną matkę. Kobiety mykeńskie i Elektra śledzą tymczasem na scenie ten akt okropnej grozy według jęków i krzyków, dobywających się z pałacu; mściwej *Elektrze* starczyło

przytem nieubłaganego gniewu, aby wołaniem zagrzać brata do ponownego, śmiertelnego ciosu na wijącą się w trwogach śmiertelnych rodzicielkę. Wreszcie Orestes — krwią zbroczony — wychodzi przed pałac i obwieszcza, że jego zadanie czy posłannictwo spełnione. Chór i aktorzy odgrywają ten epizod, złożony naprzemian z dialogów i przemów i ze śpiewów lirycznych.

Wreszcie z nadejściem Egista zaczyna się końcowa scena, t. z. *exodus*, od w. 1441—1510. Spostrzega on nagle ciało zabitej Klytajmestry, on, który mniemał, że nad Orestesem zmarłym wypowie teraz słowa otuchy i triumfu. Elektra zagrzewa do wymierzenia doraźnej kaźni Egistowi; a Orestes zapędza go dlatego znów do wnętrza pałacu. Ostateczne słowa, wieszczące zwycięstwo i wybawienie potomstwa Agamemnona, wypowiada w tej tragedji chór, nie Elektra. Ta miała w niej pierwsze i główne i przedostatnie słowa, a wszystkie one ziały rozpaczą i gniewem, wkońcu pożądały krwi i były nawoływaniem do pomsty i czynu.

II

OGÓLNE UWAGI O TRAGEDJI „ELEKTRA“

Dwie bohaterki greckiego dramatu żyją po dziś dzień pełnem życiem, a tak są nam bliskie, że obcujemy z nimi myślą i uczuciem, nieomal jak z kimś istniejącym i poufałym. Kości i krew dali im w wielkiej części poeci, mianowicie Sofokles. Jedna, biała miłością i dziewictwem — to Antygona; druga, także pełna miłości, ale ze znamieniem krwi na czole, dziewica zemsty — to Elektra. Sofokles miał szczególny pociąg do malowania postaci niewieścich, do wyczuwania tajemnic serca i duszy kobiecej. Nakreślił nam więc dwa typy, wcielające bierność, pokorę, miękkość, potulność i przytulność kobiety, w Ismenie i Chrysothemis; a obok nich stoją dzielniejsze płci swojej przedstawicielki, w których nie rozum, ale właściwy żywioł kobiety — uczucie, spotęgowane jest do najwyższych granic i szczytów. Stróżki to jego i szermierki, wybijające się ponad zwykły zakres pocieszania, kojenia, łagodzenia, do wyższych zadań krzepienia, podniety, obrony tego, co wobec praw pisanych twardej rzeczywistości żyje i promienieje, bo jest nieśmiertelnem, nie pisanem wprawdzie, ale wrytem w samym rdzeniu i w głębi najskrytszej sumienia i serca ludzkiego.

Z tych uczuć wezbranych rodzi się ich czyn. Anty-gona oddaje ostatnią posługę bratu, mimo zakazu wład-ców; działa w służbie miłości, którą Grek uznał za naj-wyższą, najszlachetniejszą, głosząc, że inne straty — jak dziecka — można przeboleć i powetować, kiedy natomiast potarganie wężła łączącego rodzeństwo, brata ze siostrą, pozostawia ranę najdotkliwszą, której nic ukoić ani zabił-nić nie zdoła. A wobec tej, która

Współkochać przyszła, nie współnienawidzić,

mamy Elektrę, innego pokroju i nastroju dziewczę, dy-szącą nienawiścią i żądzą zemsty za zniszczenie i zhań-bienie domowego ogniska. I ona ma tę prawdziwą grecką miłość do brata, za którym tęskni bezustannie i niepo-miernie. Ale z siostrzaną tęsknotą łączy się tu gwałtow-ność uczucia, rwąca się do czynu męskiego i w zastęp-stwie męczyzny. Ona przecie gotowa nawet sama targnąć się na życie Egista. A potem, kiedy Orestes się pojawił, nie kala wprawdzie rąk swych w krwi morderców ojca, ale współuczestniczy w czynie usługą, słowem, ognistemi hasłami, które rzuca i którymi zagrzewa do działania. I ma ona wśród tego niewątpliwie niejake podobieństwo do biblijnych postaci kobiecych; patrzymy w Starym Zakonie na Judyt, dążącą do namiotu wrogiego króla; za przynętę i broń zarazem służą jej czary niewieściej gładkości. Skoro, według przepysznego wyrażenia Pisma św., „zwałiła go pięknnością twarzy swojej“, godzi weń prawicą „i uderzyła dwakroć w szyję jego“. Elektra na to się nie zdobywa; ale starczy jej mściwości, aby Orestesowi, walącemu matkę na ziemię, strasznie zawtórzyc słowem: „Tnij znów, jeśli

możesz“. — I zresztą, kiedy snuła niegdyś mordercze swe plany, marzyła ona o sławie i hołdach, które obywatele

w dni świąteczne, na ludu zebraniach
— za męstwo

składać jej będą. Znowu to przypomina nam Judyt, o której powiedziano, że po czynie „wychadzała w święta z wielką chwałą“.

Mimowoli nasuwają się te porównania, bo w Elektrze, która śpiewa jedną pieśń zemsty, jest jakiś rys namiętności prawie wschodniej, jak w wielu postaciach baśni i mitologii greckiej, jak w wielkim tragiku, który niektóre z tych postaci genjuszem swym utrwalił i uwiecznił: w Eschylosowej podniosłości dopatrzono się przecież podobieństw do nastroju proroków Izraela.

Prawiono niegdyś dużo o mierze greckiej, była to jedna z tych formułek, w które wtlaczano gwałtem życie, dławiąc je ku zbudowaniu i podziwowi ludzi, myślących i czujących jedynie we wygodnych formułkach. Ale życie ich nie cierpi, a poezję przeniosą skrzydła poza gnuśne zapory książkowej teorii. — Elektra nie ma miary w swej skardze. Tragedja zaczyna się nieomal od jęku i odtąd zapełniają te zawrozenia Elektry połowę dramatu. Pewna niepowsięgliwość, nam obca, jest pod tym względem cechą znamioną tragiczków ateńskich. *Prometeusz w okowach* u Eschylosa żali się bez końca, *Persowie* tegoż poety są wielką, długą lamentacją nad pogromem ojczyzny, Antygona Sofoklesa roztapia się we łzach przed nami, podobnie jęczą Filoktet i Elektra. Wstydlivość łyzy i miarę (*pudor aut modus* horacjuszowski) wprowadzili dopiero Rzymianie i przeszła ona do nas; u Greków tymczasem roztacza się rozpacz przed widzami i świadkami w tysiącznych okrzykach

i westchnieniach, prawie aż do znużenia i przesytu. Grecka gadatliwość czyha niejako na każde uczucie i drgnienie duszy i nie pozwala mu zamrzeć głucho na ustach.

Wtóruje mu zaś równie niepowściągliwe słowo pociechy. U nas współczucie i bezbronność wobec wielkich smutków objawia się w litosnem spojrzeniu i milczeniu; zrozumieli jego doniosłość przyjaciele Hioba, gdy „siedzieli z nim na ziemi siedm dni i siedm nocy, a żaden do niego słowa nie mówił, bo widzieli, że boleść była gwałtowna“. Grecy przyjaciele nie byliby się zataili w tak biernym udziale. Okeanidy w *Prometeuszu* nie skąpią męczennikowi upomnienia i pociechy, chór w *Antygonie* i *Elektrze* wtóruje żalom bohaterek ciągłemi przemówieniami i wyrazami ulgi. Bo myśl grecka i piśmiennictwo stworzyły osobny dział konsolacji, w których na wszystkie bóle i cierpienia ludzkości zgotowano leki i ochłodę. Wypływało to z wysokiego wyobrażenia o prawach słowa i jego skuteczności. Myślano, że potęga mowy zażegnać zdoła rozmaite siły świata, a przedewszystkiem boleść przemoże; nawet tam, gdzie cierpienie pod obuchem nieszczęścia prawie nie miało, myśl grecka, lubująca się w subtelnościach, wysilała się jeszcze na wyszukanie pociechy. W początku *Elektry* mamy też prawdziwe zmaganie się między słowem a twardą rzeczywistością; Grek miał dla pierwszego cześć tak bezgraniczną, że te zapasy i igrzyska nie wydawały mu się ani jałową myśli igraszka, ani pustem igraniem z uczuciem.

Ta niepowściągliwość słowa greckiego widnieje dalej w tych przydługich turniejach, w których krzyżową sztuką spierają się zapaśnicy w dramacie. Rozprawy *Elektry* i *Chrysothemis*, *Elektry* z Klytajmestrą, wypłynęły z tej

myśli greckiej, wyszkolonej i oćwiczonej w dialektyce i dialektycznych zapasach. Nazwaliśmy je turniejami, bo znać w tym objawie lubowanie się Greka w doraźnych ruchach i odruchach myśli, w jej biegach i wybiegach, a zarazem próbę, czy język dorówna jej lotom, znać wreszcie znów tę samą nieograniczoną wiarę w potęgę języka, który jeden z ówczesnych mistrzów słowa greckiego „potężnym władcą“ mianował. W nowoczesnej tragedji rzadkiemi są takie zapasy; sławny spór między Elżbietą i Mariją Stuart u Schillera analogicznem jest zjawiskiem, ale niema przecież tego czegoś stylizowanego, sztucznego, co zawsze jest cechą nieodłączną nadmiernych i zbyt symetrycznie zbudowanych dialogów greckich, czyli t. zw. stychomytyj.

Podziwiają dramata greckie za ich ogólnoludzkie znaczenie i doniosłość, nie mniejszy jednak ma w nich urok ta przymieszka rodzima, indywidualna, w której czuć woń i siłę ziemi, co ludzi tych i arcydzieła wydała. Bo śmiertelne znamię czasu i miejsca bywa często w płodach ducha ludzkiego warunkiem i zadatkem nieśmiertelności. To znamię miejscowe wyręło się także na całym rozwoju tragedji. Kiedy Orestes radził się Apollina, jakimby sposobem mógł dokonać zemsty na siepaczach rodzica, odrzekło bóstwo:

Że sam, bez tarczy i zbrojnych zastępów,
Podstępem słusznej dokonać ma kaźni.

A ten podstęp odtąd tysiącem swych tkanin oplótl całą fabułę, przedstawioną przez poetę. Podstęp ten zwodzi Klytajmestrę, zwodzi samą Elektrę, mami wkońcu Egista. Grek lubuje się w przebiegłości, jak w przedzach wyobraźni poetycznego zmyślenia. Raduje się on całym tak bujnym gadek zasobem, które się złożyły na jego

mitologję, wszakże w tych ludziach chytrość i wybieg tak ogromną odgrywają rolę, a *polytropos* — przebiegły — Odysseusz stał się przednim ulubieńcem narodu. Jowisz podchodził Herę i jej ziemskie rywalki, Apollo i Hermes oszukiwali się nawzajem, podstęp odgrywa pierwszorzędną rolę w opowieściach o Troi i ich bohaterach, n. p. w tragedji Filoktetesa. Grecy mają znaną z *Fausta* a prawie dziecinną *Lust am Trug*, a nowszy autor przypisuje im „naziemską naiwność w kłamaniu“. Otóż ta „Grecja kłamliwa“, jak ją piętnował Rzymianin, w *Elektrze* nastawia wszystkie zwrotnice dramatu, a obok okrzyków triumfu nad zwycięstwem, spotykamy się w nim z radosnemi odgłosami nad udatnem powikłaniem, które do ostatecznego rozwikłania doprowadziło. Znowu to rys bardzo rodzimy; ręka poety przeplata naziemskie myśli i prawdy bardzo ziemskimi zmyśleniami.

Wielką jest jednak ta tragedia, istna pieśń nad pieśniami na zemstę. Jak żądzość w *Otellu*, tak tutaj nienawiść znalazła swe najwyższe i ostatnie wyrazy. Ona jest osią dramatu. W końcu, przy stanowczym rozrachunku, przybiera to poczucie i krwi pożądanie jakieś cechy prawie nieludzkie, kiedy Elektra nawoływa brata do ponownego ciosu na matkę zwałoną, albo znów mroźne, kiedy Orestes obawiać się zdaje, aby w kaźni, którą Egistowi gotuje, nie zabrakło ani źdźbła piołunu. Oko za oko, ząb za ząb — odwet ma wyrównać i odpłacić wszystkie winy i zbrodnie przeszłości. Zemsta tak waży szale kary i występku, tak się rozkoszuje w swych wyrokach i wymiarach, iż wśród tych rozrachowań nie dorównywa prawie porywającym wzlotom uprzednich żądz i pragnień, jak rzeczywistość i fakt nagi bywają bardziej poziomemi od marzeń i uczucia,

Erinje spełniły więc swoje zadanie: chór *Elektry* sofoklesowej uderza w końcowych słowach w pieśń triumfu. Eschylos, który ten sam temat opracował w środkowym dramacie trylogji, domieszał do ostatnich scen *Choeforów* zapowiedź dalszych pościgów Erinij, które niebawem nękać będą matkobójcę. Stąd groza osiadła na zwycięstwie Oresta i Elektry; okrzykom triumfu wtóruje krzyk krwi świeżo przelanej, która woła o nowe pomsty i zadośćuczynienia. Sofokles przedstawił dzieje odwetu w jednej odrębnej sztuce. Niema tu dlatego żadnych gróźb ani wróźb na przyszłość; dramat, pełny uczucia, wieńczy się wkońcu pełnią czynu i rozwiązaniem tak stanowczem, iż słuchacz dzień gniewu mógł być uważać za przesłankę pogody, wnoszącej ukojenie i słońce. Poezja stwarza w ten sposób całości, zaczynające się od skargi i ciemni, a kończące pieśnią wesela, przeprowadza przez odmęty nieszczęścia w świetlane marzeń krainy.

Powiedział ktoś o posępnym Tacycie, że biada narodowi, który tego pisarza zrozumie zupełnie. Aby pojąć, a przedewszystkiem odczuć *Elektrę*, na to też są potrzebne osobne struny w duszy, -a może i osobne życia warunki. Te struny drgają w pieśni zemsty wysokiego nastroju, pełnej wybuchów nienawiści i wybuchów wesela nad pogromem owej *magna meretrix*, wielkiej wszetecznicy, kalamajęcej ogniska domowe całych narodów; one też wybrzmiały w literaturze, która bez skargi nie zna już śpiewu, opowieścią o Wallenrodzie, „krwi głodną“ piosenką Konrada i licznymi fragmentami *Dziadów*, wreszcie wspaniałym, pełnym gniewu świętego *Chorałem*.

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA

Elektrę Sofoklesa przełożył na język polski Antoni Małecki (Poznań 1854); następnie ukazały się przekłady w zbiorach wszystkich tragedji Sofoklesa, przetłumaczonych przez Zygmunta Węclewskiego (Poznań 1875), Kazimierza Kaszewskiego (Warszawa 1888), wreszcie Kazimierza Morawskiego (Kraków 1916).

OD TŁUMACZA

Wychodzisz z domu, dziewczyno, na pole,
Nie dla wesela, jak twoi rówieśni,
Lecz by wynurzyć twe męki i bole,
Zakląć je w rytmy nieśmiertelnej pieśni,
I przez przekleństwa i twardych słów chrzęsty
Rzucić ogniste, krwawe hasło zemsty.

Bo wróg-najeźdźca wtargnął ci do domu
I wdarł się w ojca twojego łożnicę,
Zmienił ją w przystań zniewagi i sromu,
Ciebie w żalowaną, nędzną niewolnicę,
A teraz strzeże twych oczu i wargi,
By łez nie ujrzeć, nie usłyszeć skargi.

Lecz nie ustrzeże on się mary sennej,
Która przystąpi doń z prawdy pochodnią
I w twarz mu rzuci swój wyrok płomienny
I w słuch mu wrazi, że zbrodnia jest zbrodnia,
A w mroku nocnym pod nieba zawyje
Głos krwi, co skrzepła, i tej krwi, co żyje.

Wyszłaś, Elektro, na światło i słońce,
By ulżyć w słowie brzemieniu twej duszy,
By ślać w powietrze żaloby, jak gońce
Za zbawcą, który ci pęta rozkruszy.
I choć odwaga w sercu prawie kona,
Ty do nadziei wyciągasz ramiona!

Więc przymawiano ci, że lży daremne,
 Że ci, co legli, za winę kaźń wzięli,
 Że ich nie puszczą już bogi podziemne,
 Nieba nie ześlą na pomoc mścicieli;
 I wspomniano, że wieku się tonie
 Nad twem kochaniem zawarły ogromem
 I że ten ogień, co w sercu ci płonie,
 Gromnicą będzie w twem ręku, nie gromem.
 I wiarę twoją i drogie marzenia
 Chciano zatopić w mętach zapomnienia.

A ty wytrwałaś i w dumie i w wierze,
 Łowiąc gdzieś w dali świtania promienie
 I grobów mowy, gdzie drzemią rycerze.
 Tak zapatrzona w te brzaski i cienie,
 Stałaś wśród śmiechów i szyderstw wylewu,
 Jak anioł smutku i archanioł gniewu.

Więc pełni pychy i pewni swej siły,
 Nowe mąk próby zmyśliły twe katy,
 Że aż w krwi głębie i duszy się wpily
 Krzywdy, obelgi i groźby zraty,
 W których szydono z twych uczuć anielich,
 Skłęto twą ziemię, świętości i bogów.
 Lecz ty, spełniając ten goryczy kielich,
 Piłaś zarazem nienawiść do wrogów,
 I byłaś w walce z cierpieniem i trudem
 Hasłem na życie i przetrwania cudem.

A gdy ci dano, na domiar twej męce,
 Rzekome brata popioły i urne,
 Tyś skarb ten drogi pochwyliła w ręce,
 I wznosząc w niebo tve czoło pochmurne,
 Czulaś, że w prochach jest siły zarzewie,
 Że w nich tli iskra dotąd nie zgaszona,
 Że twój ciemiezca o płomieniach nie wie,
 Które stąd przejdą do twojego łona.

Tak z podniesioną w niebo śmiałą twarzą,
 Prochami silna, zakłęłaś przysięgą,
 Że tych popiołów mścicielem i strażą

Przed wrogów będziesz potęgą.

I stałaś jako wielkie bolu znamię
 Naprzeciw ludzi okrzykom i złości,
 Ufna, że fala bezprawia się złamie

O moc miłości.

Łzy twe splywały w tę wieków cysternę,
 Co wchłania bole ludzkości i żalę;
 Tam je przeliczy Bóstwo miłosierne,
 Bada ich czystość i rzuca na szalę;
 I kiedy z czasem do ciemnych tych wnętrzy

Nadmiar boleści napłynie,

Z toni, co ludzkim uciskiem się spiętrzy,

Krwi żądne wstaną Erinje.

Twój mściciel przyszedł, — pierzchły wrogów mocy,

Poległa tłuszcza piekielna.

Ujrzałaś pogrom — a wśród wieków nocy

Świecisz ty odtąd, wierna, nieśmiertelna,

Jak łzami tkana tęcza jaśniejąca,

Zwiastunka pomsty i słońca.

ELEKTRA

<http://rcin.org.pl>

OSOBY DRAMATU

PEDAGOG
ORESTES
ELEKTRA
CHÓR MYKEŃSKICH NIEWIAST
CHRYSOTHEMIS, siostra Elektry
KLYTAJMESTRA
EGISTOS

Rzecz dzieje się przed pałacem książęcym w Mykenach

PEDAGOG

- O synu tego, co kiedyś pod Troją
 Szykom przewodził, ciesz teraz twe oczy
 Tem, za czemś tęsknił oddawna serdecznie.
 Bo otóż Argos stare, upragnione,
 5 Szalonej córy Inacha siedziba;
 To zaś, Oreście, boga wilkobójcy
 Rynek lykejski; z lewego masz boku
 Hery świątynię przesławną; więc wolno-ć
 Złotem błyszczące oglądać Mykeny
 10 I krwią zbroczone Pelopidów domy,

U w a g a: Numeracja wierszy stosuje się do oryginalnego tekstu.

- w. 4 *Argos* albo *Argolis*, kraina w północno-wschodnim Peloponezie; stolicą jego było miasto *Argos*.
- w. 5 *Inachos*, najstarszy król *Argolidy*, zmyślony w podaniu według rzeki tego kraju, zwiącej się *Inachos*. Córka *Inachosa* była *Io*. *Zeus* zapalał do niej miłością i aby ją uchronić od gniewu zawistnego swej małżonki, *Hery*, zamienił ją w jałowkę. *Hera* mściwa zsyła na nią szal, zwany *gzik*; ten szal każe owej jałowce błądzić po świecie.
- w. 6 *boga wilkobójcy rynek lykejski*. — *Apollo* jako bóg światła nazywał się *Lykeios* (por. *lux*, *Lucius*). Wilk (*lykos*) uchodził za zwierzę ciemności, nocy; *Apollon* zwalcza ciemność, a więc i wilki. Ten rynek lykejski znajdował się u stóp *grodziszcza Larissa* w mieście *Argos*. Z *Myken* nie był on wskutek dosyć wielkiego oddalenia widzialnym. Ale poeta swobodnie tu przedstawia *mykeński widnokrąg*.
- w. 8 *Hery świątynia* w *Argolidzie*, na północ od *Myken* leżąca, też była z *Myken* ledwie dostrzegalna.
- w. 9 *złotem błyszczące Mykeny*, bo uchodziły za miasto bardzo bogate, obfitujące w skarby.
- w. 10 *krwią zbroczone Pelopidów domy*. Praojcem rodu był *Tantalos*, który ciężko obraził bogów, ofiarując im na uczenie ciało posiekanego swego syna. Bogowie nie tknęli strawy, złożyli następnie poćwiartowane ciało i tchnęli w nie życie. *Pelops* utopił woznice



- Skąd kiedyś, w strasznym rodzica pogromie,
 Ja cię z rąk siostry rodzonej przejąłem,
 By cię stąd uwieść, zbawić i wychować,
 Ażbyś mi wyrósł na ojca mściciela.
- 15 Nuże, Oreście, i ty druhu miły,
 Pyladzie, radźcie, co czynić wypada,
 Bo już nam słońko błysło z za osłonek
 I budzi ptasząt poranne świergoty,
 A noc już zwija gwiazdzistą oponę;
- 20 Więc zanim z domu kto wyjdzie, rzecz całą
 Ułóżcie dobrze, byście nie zwlekali,
 Kiedy nie pora; dziś czynów trza stali.

ORESTES

- O wierny sługo, niechybne ty znaki
 Dajesz twej dobrej dla panów swych woli.
- 25 Bo jako rumak szlachetny w złej chwili,
 Pomimo wieku, nie pada na duchu,
 Lecz kark podniesie, ty, również podniety
 Nie skapiąc, w pierwszym zstępujesz szeregu.
 A więc wyjawię ci moje zamysły,
- 30 Ty zaś, słuchając uważnie słów moich,
 Gdy w czem pobłędzę, nie poskap mi rady.
 Kiedym więc stanął przed Pytji wyrocznią,
 By się wywiedzieć, jakim to sposobem
 Pomściłbym mego rodzica morderców,
- 35 To rzekł Apollo, co zaraz usłyszysz:
 Że sam bez tarczy i zbrojnych zastępów
 Podstępem słusznej dokonać mam kaźni.
 Że więc tak bóstwo do nas przemówiło,
 Ty, skoro tylko nadarzy się pora,

Myrtilosa, który mu kiedyś oddał ważne usługi, za to, że zalecał się do jego żony. Synami Pelopsa są Atreus i Thyestes, bracia zniesławieni waśnią i okropnymi zbrodniami. Synem Atreusa jest Atryda Agamemnon.

w. 15—16 *druhu miły, Pyladzie* — Z Pyladesem zawarł Orestes na wygnaniu we Focydzie przyjaźń stateczną.

w. 32 *Pytji wyrocznia* w Delfach.

- 40 Wejdz tam do wnętrza i zbadaj, co czynią,
 Byś nam dokładną dał o tem wiadomość.
 Wiek i czas długi nie dadzą cię poznać,
 A siwe włosy podejrzeń nie wzbudzą.
 Powiesz im tedy, że zdala przybywasz
- 45 Od Fanoteusa, człowieka z Focydy,
 Co z nimi dawnem przymierzem związany.
 Rzeknij, przysięgą stwierdzając twe słowa,
 Że Orest poległ za losu dopustem,
 Skoro wśród igrzysk pytyjskich się zwałił
- 50 Z wartkiego wozu. Tak niechaj brzmi mowa.
 My zaś grób ojca — jak to przykazano —
 Ofiarnym płynem i włosów kędziorem
 Uwieńczym, potem zaś tutaj wrócimy,
 W rękę dźwigając miedzianą tę urnę,
- 55 Która, jak wiesz to, ukryta wśród krzewów, —
 By w zmyślnej mowie wygłosić im chytrze
 Orędzie miłe, że znikłem ze świata,
 Żem na proch starty i żarem zwęglony.
 Bo cóż mi szkodzi, gdy w słowie umarły
- 60 W rzeczy żyć będę i sławy dostąpię?
 Nie groźnem mniemam słowo, co zysk niesie.
 Toż mówią często, że i mądrzy ludzie
 Śmierć swą zmyślali; a kiedy do domu
 Potem wrócili, cześć mieli tём większą.
- 65 Więc i ja tuszę, że wbrew ludzkim głosom
 Wrogom żyw błysnę, jak gwiazda niebiosom.

- w. 45 *Fanoteus*, zapewne zmyślony przez Sofoklesa ksiączę z Argosu.
- w. 52 *ofiarnym płynem i włosów kędziorem* — Na grobach składano płynne ofiary, ażeby coś z tego przeciekało do zmarłych, żyjących jakimś półżyciem w podziemiu i potrzebujących posilenia. — Ofiara pukli włosów zastępowała ofiarę własnej osoby, bo we włosach upatrywano symbol życia. Składano po trudach i niebezpieczeństwach przebytych tę ofiarę na grobach, aby bogom dług wobec nich zaciągnięty spłacić.
- w. 63 *Śmierć swą zmyślali* — Opowiadano o takim pozornym zgonie i odżyciu Zamolksisa, który następnie wśród Traków czci Loskiej używał.

- Ojczysta ziemio, opiekuńcze bogi,
 Dajcie mi szczęście na przyszłości drogi!
 Gniazdo rodowe, tchnij we mnie hart męski,
 70 Bom tu zesłany na pomstę twej klęski.
 Nie dopuść na mnie hańby ni pożogi,
 Że rząd i świetność przynoszę w te progi.
 To się wyrzekło, a teraz wnet, starcze,
 Patrz, byś dokonał swojego zadania.
 75 My zaś odejdzmy, nim pora odbieży,
 Co w każdej ludzi potrzebie ster dzierży.

ELEKTRA

Biada mi, biada!

PEDAGOG

Jakiś głos, synu, doleciał mych uszu
 Z wnętrza, zapewne jęk domowej sługi.

ORESTES

- 80 Może Elektry nieszczęsnej: czyż czekać
 Tu nie należy, by skargi wysłuchać?

PEDAGOG

- Bynajmniej. Wprzódzy Loksjasa rozkazy
 Wykonać trzeba i od nich poczynąć,
 Rosząc ofiarą grób ojca, — a z płynu
 85 Zejdzie zwycięstwo i siła do czynu.

80—120

ELEKTRA (*wychodzi z pałacu*)

O święte słońce i wietrzne powiewy,
 Co okalacie tę ziemię,
 Wyście słyssały żaloby mej śpiewy,
 Znacie rozpaczy mej brzemię.
 I wy widzicie me piersi skrwawione,
 Gdy noc uchyli zasłonę.
 A kiedy pomrok nad światłem przemoże,
 Z żalami wtedy i boleścią domu
 Dziełę nieszczęsna wciąż łożę.

w. 82 *Loksjasa rozkazy* — Loksjasa przydomek nosił Apollo od dwuznacznych, krętych (*loxas*) wyroczeni.

Płacę nad ojcem, bo krwawym zamachem
 Ares nie uczcił go w dali,
 Lecz jak dąb runął, a matka mu z gachem
 Egistem byli za drwali.
 Ostrem mu głowę rozszczepią żelazem
 A nikt nie płacze, że srodze
 Pod tak strasznym zginął razem,
 I sama w bólu zawodzę.

Lecz w tym żalu nie ustane,
 Nie zniecham skargi gorącej,
 Dopóki patrzę w gwiazd smugi świetlane,
 Patrzę w jasnego dnia słońce.
 I ze słowikiem, co płacze swe dzieci,
 W drzwiach tego domu się puszczyć w zawody,
 Aż głos mój wszędzie doleci.
 O wy, Hadesu, Persefony grody,
 Hermesie zmarłych, i ty, Pani zemsty,
 Srogie Erinje, potomstwo wy boże,
 Zbrodniczych ciosów śledzicie pochrzęsty
 I tych, co w cudze wkradają się łoże;
 Przyjdźcie, wspomóżcie, pomścijcie śmierć ojca,
 I w rodzinną ziemię
 Wróćcie mi prędko bratniego mołojca,
 Bo rozpaczy brzemię
 Tak mnie ugniata, że jedna wśród żarów
 Nie dźwignę takich ciężarów.

(*Wchodzi Chór niewiast*)

ze słowikiem — król ateński Pandion dał córkę swoją Prokne za żonę królowi trackiemu, Tereusowi. Synem tego małżeństwa był Itys. Tereus zakochał się w siostrze Prokny, Filomeli, zgwałcił ją i wyrwał jej następnie język. Prokne, mszcząc się za to, zabiła swego syna Itysa, a bogowie zamienili ją w słowika, Filomelę w ja-skółkę, Tereusa w dudka.

Persefona, żona króla podziemi, Hadesa czyli Plutona. — *Hermes*, pan dusz, które wiedzie do Hadesu. — *Erinje* są córkami Ziemi, albo Nocy, albo Kronosa. Są to mścicielki na zbrodniarzach; zwą się: Tisiphone, Alekto, Megaera. Siedzibą ich Hades.

CHÓR

Elektro, matki nieszczęsnej o dziecie,
 Czemuż tak ciągle roztapiasz się w jęki
 Nad tym, co w matki podstępne wpadł siecie,
 Ze zbrodniczej zgiął ręki?
 Klnę temu, co się pokalał w tym czynie,
 Jeśli mi rzec to przystoi: — niech zginie!

ELEKTRA

O miłe družki, z pociechą w żalobie
 Przyszłyście do mnie — to pewnem,
 Lecz ja nie ścierpię, bym na ojca grobie
 Płaczem nie łkała wciąż rzewnym;
 Choć w gotowe do wszelkiej miłości,
 Dajcie mi szaleć w żalości.

CHÓR

A przecież Hades z wszechwspólnej czeluści
 Na żadne prośby, ofiary
 Ojca ci już nie wypuści.
 Czemuż się gubisz, tak jęcząc bez miary?
 Czemuż, gdy nic już klęski nie przemoże,
 Gonisz mary w twym uporze?

ELEKTRA

Głupim, kto zgon rodziców w niepamięci fali
 Grzebie, bo we mnie współczucie obudzi
 Ptaszę, co nad ltysem, ltysem się żali,
 Płochy śpiewak, przez Zeusa zesłany do ludzi;
 Cześć oddam bożą nieszczęsnej ja Niobie,
 Gdy w kamiennym płacze grobie.

CHÓR

Nie w ciebie jedną życia gromy biją,
 Lecz ból twój jednak nadmiernym się wyda,

Niobe miała 6 synów i 6 córek. Chępiła się tem i wynosiła nad Latonę, która miała tylko dzieci dwoje, Apollina i Artemidę. Ta para pozabijała dzieci Nioby, a matka skamieniała z boleści.

Jeżeli spojrzysz, jak siostry twe żyją,
 Ifianassa i Chrysothemida.
 A w młodzi wieńcu, nietknięty od ciosów,
 Ten, w którym kiedyś mykeńska kraina
 Powita zbawcę z ramienia niebiosów
 I cnych ojców przyjmie syna.

ELEKTRA

On to, za którym wciąż myślą ja gonię,
 Błądząc bez dziełek, niezwiązana śluby,
 Brnąc w łez i klęski niezgłębione tonie.
 A on tymczasem, mych ofiar i zguby
 Niepomny, żywot daleko gdzieś pędzi,
 Głuchy dla moich orędzi.
 I wciąż tęsknotą się łzawi,
 Lecz tęskniąc, tu się nie jawi.

CHÓR

Odwagi, dziecko, przecież Zeus na niebie
 Dojrzy wszystkiego, on rządca ogromny;
 Zwierz mu cierpienia, które gniołają ciebie:
 Nie sarkaj — lecz nie zapomnij!
 Czas, to zręczny bóg, — on zmieni
 Myśl Oresta, co u skłonu
 Skał kryzejskich dziś się leni,
 On zmiękczy nawet władcę Acheronu.

ELEKTRA

A mnie tymczasem uchodzą nadzieje,
 Sił już na życie nie starczy,
 I bez rodziców w sieroctwie marnieję,
 I bez męża bronnej tarczy.

Ifianassa i Chrysothemida — Agamemnon miał, według podania, trzy córki: Ifianassę, zwaną także Ifigenją, Elektrę i Chrysothemidę. Ale Sofokles odróżniał Ifigenję od Ifianassy, a więc szedł za drugim podaniem, które cztery córki przyznawało Agamemnonowi. — *Skały kryzejskie*. Krisa, miasto we Focydzie nad kryzejską zatoką, metropola Delfów; dziś może Itea. — *Władcą Acheronu*, panem podziemi i podziemnej rzeki Acheronu jest Hades.

Toż pogardzonej równa służebnej
 W ojcowskim domu padam od mozołów
 I w przetartej szacie zgrzebnej
 Do pustych zbliżam się stołów.

CHÓR

Żalonym był powrotny jęk,
 Żalona ta biesiada,
 Od żelaznych kiedy szcęk
 Trupem mąż upada.
 Zdrada radziła, a miłość zabiła,
 Z nich się ta zbrodnia poczęła,
 Czyto że bogów przydała się siła,
 Czy rąk śmiertelnych to dzieła.

ELEKTRA

O, najstraszniejszy z wszystkich dni,
 Które przeżyłam na świecie!
 O, nocy! uczty zlanej w krwi
 Klątwa nas gniecie.
 Zabłyły ojcu dwie podłe prawice,
 Zrobiły ze mnie nędzną niewolnicę,
 Życie me starły na nice.
 Niech więc Olimpu potężny pan włości
 Kary im srogie wyliczy,
 Niech nie zaznają już żadnej radości
 Za czyn zbrodniczy.

CHÓR

Miarkuj, dziecko, gniewny szal
 I hamuj głos zawzięty,
 Czyż nie widzisz, jak on rwał
 W nieszczęścia cię odmęty?
 Nie widzisz, jako ciągnęła burza,
 Gdy niecisz ją w zgorzkniałej duszy,
 Coraz cię głębiej zanurza?
 Żle, gdy kto władców na siebie obruszy.

ELEKTRA

Zło mnie przemogło, wiem ja, wiem,
 Gniew mnie porywa.
 Nie stłumię go, dopókim w złem
 I pókim żywa.
 Bo, miłe družki, jakimi wy słowy,
 Któż rozumnymi pociechy namowy
 Troski mi ujmie grobowej?
 Przestań więc, przestań co prędziej!
 Głos wasz rany nie zagoi,
 Niema końca dla mej nędzy,
 Kresu skardze mojej.

CHÓR

A przecież ja cię jakby matka wierna
 Upominałam serdecznemi słowy,
 Byś do klęsk dawnych nie przydała nowej.

ELEKTRA

Czyż złość tamtych nie bezmierna?
 Przepomnieć zmarłych, czyż rzecz to przystojna?
 Kogóż ich pamięć nie wzruszy?
 Niechbym, dopóki źdźbło cnoty mam w duszy,
 Nie żyła z tymi we czci i spokojna,
 Rozdźwiężnych żalów połamawszy pióra,
 Ojców mych wyrodna córa!
 Bo jeśli zmarłych czas w marny proch zetrze,
 Ci krwią nie spłacą za krew i ohydy,
 To ludzi zbożność i wszelakie wstydy
 Wnet się ulotnią w powietrze.

CHÓR

My tu przyszliśmy, o dziecię, w twej sprawie
 I własnej także; nie uznasz słów naszych,
 To zwycięż, a my pójdziemy za tobą.

ELEKTRA

Wstyd mi, niewiasty, jeżeli zawodząc
 255 Tak bezustannie, niesforną się wydam;

- Lecz życia groza do tego mnie zmusza.
 A więc wybaczcie; bo któraż szlachetna
 Tak nie postąpi na widok klęsk domu,
 Które tak we dnie oglądam i w nocy,
 260 Że rosną raczej, niżliby znikwały.
 Bo naprzód matki, która mnie zrodziła,
 Wstrętne postęпки, — a potem w mym domu
 Z ojca zbirami przebywać mi przyszło;
 Ci mi panują i od nich zależę,
 265 Czy mi co dadzą, czy w nędzy pogrążą;
 A dalej, jak się wydadzą dni moje,
 Że tutaj w ojca oglądam sadybach
 Egista, widzę w ojcowskich go szatach,
 Patrzę, jak w miejscu, gdzie jego powalił,
 270 Spełnia ofiary przy domu ognisku;
 Aż przyszło ujrzyć mi hańbę ostatnią,
 Tego mordercę w ojcowskiej łożnicy
 Z nieszczęsną matką, jeżeli już matką
 Nazwać tę trzeba, co z nim się związała.
 275 Z wstydu tak ona wyzuta, iż żyjąc
 Z nim, drzeć przestała przed kaźnią Erinij,
 I jakby świętym urągając rzeczom,
 Dzień obliczywszy, w którym-to zgładziła
 Ojca naszego podstępnie, — taneczne
 280 Stroi obchody i składa ofiary,
 Dla zbawczych bogów miesięczną podziękę.
 A ja, nieszczęsna, oglądać to muszę,
 Płacę i ginę i jęczę nad ojca
 Słynną biesiadą, nieszczęściem brzemienną,
 285 Sama ze sobą; — bo płakać dosyta,
 Jakbym zechciała, i tego nie wolno.
 Wyniosła bowiem ta w mowach swych pani
 Takie przekleństwa w twarz głośno mi rzuca:
 „Bogów zakało, czyż tobie jedynej
 290 Zmarł rodzic? Inni czyż próżni żaloby?
 Zgiń ty ze szczętem i niechby cię nigdy
 Z nędzy podziemne nie zwolniły bogi!“

Taki gwałt czyni, chyba, że kto szepnie,
 Iż Orest wraca; wtedy w gniewu szale
 295 Przystąpi z krzykiem: „Nie tyś temu winna?
 Nie twojemż dziełem, twojem, co mi z ręki
 Skradłaś Oresta, aby go zratować?
 Lecz wiedz, że hojnie mi za to zapłacisz“.

Tak ona wyje, a wręcz jej wtóruje
 300 Ów gach jej głośny, z pomocą gotowy,
 Ów całą duszą niewieściuch i truteń,
 Ów kobiet družba w rycerskiej potrzebie. —
 Ja zaś Oresta czekając jak zbawcy,
 W nieszczęściach moich i nędzy marnieję.
 305 Bo czyn zwiastując ciągle, już zniweczył
 On wszystkie, które żywiłam, nadzieje.
 I wobec tego ja, dziewczki, ni miary
 Ni folgi zdolna, a w złego zalewie
 Wkrótce zło inne zgotuję w mym gniewie.

CHÓR

310 Powiedz nam proszę, czy Egist w pobliżu,
 Kiedy to mówisz, czy poszedł gdzie w pole?

ELEKTRA

Tak, on na polu, bo gdyby był w domu,
 Nie myśl, bym z wnętrza wychodzić tu śmiała.

CHÓR

Toż się odważniej wdam z tobą w rozmowę,
 315 Jeżeli rzeczy po prawdzie tak stoją.

ELEKTRA

Jego tu niema, więc badaj co zechcesz.

CHÓR

Pytam się tedy, co mniemasz o bracie,
 Czy przyjdzie, czy się ociąga? Mów o tem.

ELEKTRA

Przyrzeka, ale nie spełnia przyrzeczeń.

CHÓR

320 Zwykł mąż, co wielką myśl knuje, rzecz zwlekać.

ELEKTRA

A ja bez zwłoki ratowałam jego.

CHÓR

Ufaj, on dzielny i pomni na drugich.

ELEKTRA

Ufam, inaczej już dziśbym nie żyła.

CHÓR

Nie mów nic więcej, bo widzę, jak z domu
325 Siostrzyca twoja, Chrysothemis, zdąża,
Dary ofiarne dźwigając w swem ręku,
Jakie się zmarłym pod ziemią należą.

CHRYSOTHEMIS

Czemuż, o siostro, przed domu bramami
Znowu twą dawną zawodzisz piosenkę?
330 Przecz nie pouczył cię jeszcze czas długi,
By próżnym gniewom nie folgować darmo?
Przecież wiem tyle, że cierpię ja równie
Nad rzeczy stanem i, gdyby sił stało,
Tobym zjawiała me dla nich uczucia.
335 Lecz wśród tej nędzy trza zwijać nam żagle,
W czyn się nie stroić, co wrogom nie szkodzi.
Obyś i ty więc czyniła tak samo!
Choć słuszność, wiem to, nie w mojej jest mowie,
Lecz w twoim sądzie, — wolności że pragnę,
340 Przeto do władców we wszystkim się nagnę.

ELEKTRA

Straszmem, że będąc ojca twego córą,
Jego nie pomnąc, o matkę się troszczysz;
Bo wszystkie twoje dla mnie upomnienia
Przejęłaś od niej, nie z własnej masz duszy.

- 345 Więc jedno z dwojga: albo myśl twa błędna,
 Albo nie pomnisz świadomie o drogich.
 Mówisz ty przecie, że nabrawszy siły,
 Wnetbyś odkryła swą dla tych nienawiść.
 A mnie, gdy pomstę gotuję rodzica,
 350 Ty, miasto poprzeć, odwracasz od czynu.
 Poucz mnie bowiem, lub ucz się odemnie,
 Czy zysk bym miała, zniechawszy żałoby?
 Nie żyjęż? Życia mi starczy, choć we mnie
 Ból; a tych gryzę, skąd płynie na groby
 355 Cześć, jeśli zmarłym ta miłość co znaczy.
 Twoja nienawiść li w słowach się iści,
 W rzeczy przestajesz wśród ojca siepaczy;
 I choćby miano wszelakie korzyści,
 Z których ty dumna, mnie przynieść w daninie,
 360 Ja niemi wzgardzę. Niech tobie zastawą
 Stół błyszczący, życie dostatkiem opłynie; —
 Bo dla mnie będzie jedyną to strawą,
 Że się nie truję. Twe szczęście nie budzi
 Pragnień w mej duszy; gdybyś rozum miała,
 365 Wzgardziłabyś niem. Najtęższego z ludzi
 Zwano cię dzieckiem; dziś będziesz się zwała
 Twej matki córką, w twarz rzuca ci winy,
 Żeś zdraicą ojca i zdrajcą rodziny.

CHÓR

- O, niezbyt gniewnie, na Boga! Z mów waszych
 370 Dla obu płynie nauka, i każda
 Z przemowy drugiej coś zyskaćby mogła.

CHRYSOTHEMIS

- Ja, o niewiasty, do mów jej przywykłam
 Niemal i jużbym na nie była głuchą,
 Gdyby nie wieści, że wielka jej grozi
 375 Kaźń, która głośnie te skargi uciszy.

ELEKTRA

- Mów o tej grozie, bo jeśli przewyższy
 To, co dziś cierpie, natenczas już zmiękne.

CHRYSOTHEMIS

A więc ci powiem wszystko, co mnie doszło.
 Chcą oni ciebie, gdy skarg nie zaniechasz,
 380 Wtrącić, gdzie nigdy już słońca promieni
 Nie ujrzysz; — żywa, w zamkniętej ciemnicy
 Gdzieś poza miastem masz płakać twe bóle.
 Więc zaradz temu, byś potem wśród kłeski
 Mnie nie ganiła; czas teraz namysłu.

ELEKTRA

385 Więc to ich wola, tę kaźń mi wymierzyć?

CHRYSOTHEMIS

Tak, skoro Egist do domu powróci.

ELEKTRA

Niechby dlatego się zjawił co prędzej!

CHRYSOTHEMIS

Nieszczęsna, jakąż wypraszasz ty klątwę!

ELEKTRA

Aby już przyszedł, jeśli to zamierza.

CHRYSOTHEMIS

390 Czegóż pożądasz? Gdzież rozum u ciebie?

ELEKTRA

Tego, by od was gdzieś uciec najdalej.

CHRYSOTHEMIS

I o to życie już nie dbasz zupełnie?

ELEKTRA

Pięknem me życie, że podziw aż budzi.

CHRYSOTHEMIS

Byłoby pięknem, gdybyć rozum służył.

ELEKTRA

395 Nie ucz, bym względem mych drogich złą była.

CHRYSTHEMIS

O nie! Chcę tylko, byś władcom uległa.

ELEKTRA

Ty się tak składaj, — nie dla mnie ta droga.

CHRYSTHEMIS

A przecież pięknem, nie upaść wśród szału.

ELEKTRA

Padnę, gdy trzeba, na służbie rodzica.

CHRYSTHEMIS

400 Lecz ojciec, wiem to, wybaczy co czynię.

ELEKTRA

Te słowa wniosą ci poklask złych ludzi.

CHRYSTHEMIS

A ty czyż rady nie posłuchasz mojej?

ELEKTRA

Nie, jeszcze chyba przy pełnym rozumie.

CHRYSTHEMIS

Podążę tedy dokąd mnie posłano.

ELEKTRA

405 Dokądże zmierzasz? Dla kogóż te dary?

CHRYSTHEMIS

Matka kazała mi zrosić grób ojca.

ELEKTRA

Cóż mówisz? męża wrogiego nad wszystkich?

CHRYSTHEMIS

Którego sama zgładziła, — toć w myśli.

ELEKTRA

Któż ją nakłonił? Skąd zamysł w niej taki?

CHRYSOthemis

410 Nocne widziadła, jak mniemam, powodem.

ELEKTRA

Ojczyste bogi! na pomoc choć teraz!

CHRYSOthemis

Czyż ty z tej trwogi nabierasz otuchy?

ELEKTRA

Rzeknę, jeżeli wyjawisz sny owe.

CHRYSOthemis

Lecz wiedząc mało, niewiele rzec mogę.

ELEKTRA

415 Choć to mi powiedz, bo i drobne słowo
Zwali człowieka lub dźwignie na nowo.

CHRYSOthemis

Mówią, że ona naszego rodzica
Widziała postać, zjawioną powtórnie
Na światło ziemi; że on przy ognisku
420 Zatknął to berło, które sam piastował
Niegdyś, zaś Egist dziś dźwizy; że z niego
Bujna latorośl strzeliła, od której
Cię padł na całą krainę Mykenów.

Gdy więc sny owe przedkładała słońcu,
425 Ktoś to podsłyszał i mnie rzecz powtórzył.
Nic nad to nie wiem — prócz tego, że ona,
By strach zażegnać, mnie w pole wysłała.
A więc na bogi cię błagam rodowe,
Słuchaj i nie gub się w błędzie. Bo jeśli
430 Wzgardzisz mną, w klęsce wnet zwrócisz się do mnie.

ELEKTRA

Niechby nic z tego, co w ręce masz twojej,
Grobu nie tknęło, o siostrę, na droga!

- Dar i ofiara ojcu nie przystoi,
 Które posyła niewiasta mu wroga.
- 435 Porzuć to wichrom, lub skryj w ziemi łonie,
 Aby nic z tego w głąb się nie dostało,
 Na ojca łożę; lecz po onej zgonie,
 Niechaj te dary jej umają ciało.
 Bo gdyby z swego bezwstydu nie znaną
- 440 Była wśród niewiast, ofiary tej wstrętnej
 Temu, którego zabiła, za wiano
 Słaćby nie śmiała. Czyż mniemasz, że chętny
 Dar z owej ręki przyjąłby umarły,
 Że jak nad wrogiem pastwiła się ona,
- 445 Że w jego włosach, ażby się zatarły,
 Krwawe tej zbrodni ścierała znamiona?
 Przecież nie zechcesz oczyszczać tej winy?
 Nie! więc to porzuć, a w dani nagrobnej
 Twoich kędziorów odcięte kończyny
- 450 Ponieś i zwitek mych włosów choć drobny;
 Czem mogę, służę nieszczęsna; weź z sobą
 I tę opaskę, co złotem nie świeci.
 A padłszy, błagaj, by on z poza grobu
 Z pomocą przyszedł życzliwą dla dzieci,
- 455 Żeby Orestes zwycięskim pochodem
 Staął i wrogów podeptał żyw karki,
 Byśmy skrzepione za przyszłym zawodem
 Na grób obfitsze nieść mogły podarki.
 Wierzę ja, wierzę, że i wielki zmarły
- 460 Podżega na nią straszliwe te mary;
 Czas jednak, siostró, byśmy wraz poparły
 Ojca, nas samych, — dochowawszy wiary
 Temu, co godzien największej miłości
 Wśród Hadesu spoczął włosci.

CHÓR

- 465 Zbożnie mówiła ta dziewczka, ty przeto,
 Jeśliś rozsądna, o dziecko, posłuchasz.

CHRYSOTHEMIS

Posłucham; o to przecie, co godziwem,
 Nie trza się swarzyć, w czyn lepiej uderzyć.
 Lecz wy, na bogi, chowajcie milczenie,
 470 Bo gdyby matce o tem doniesiono,
 Gorzkoby przyszło spłacić myśl szaloną.
 (*Chrysothemis wychodzi*)

472—515

CHÓR

Jeśli mój rozum te znaki przenika,
 Jeśli mi umysł nie kłamie,
 Wróża wnet stanie tu Dika
 I prawem silne podniesie swe ramię;
 Zjawi się, na sąd zasiędzie, — o dzieci!
 Nowe otuchy się rodzą.
 A ze snów błoga nadzieja się nieci,
 Bo w Hellenów wodzu,
 W rodzicu waszym, pamięć nie zadrzemie
 I pomnieć będzie
 To, co go kiedyś zważyło na ziemię,
 Mordu dwusieczne narzędzie.

I wielonoga, sturęka, w jej tropy
 Zstąpi Erinis, co skryta gdzieś zdradnie
 Miedzianemi runie stopy;
 Krwawych bo ślubów żądza nimi władnie,
 Miłostek bez czci i wiary.
 Ufam więc, ufam, że za takie czyny
 Senne się ludziom pojawiają mary,
 Gromiąc winy i współwiny.

Chór w. 472—515. *wróża Dika* — Dike, bogini sprawiedliwości. Jest ona wróżą, bo zapowiada pomstę.

Mordu narzędzie — Przy pomście krwi teoretycznym było warunkiem, aby zemstę wykonano tą samą bronią, która spełniła morderstwo; więc narzędzie mordu miało pomnieć swego przeznaczenia.

I wielonoga, sturęka Erinis — bo ma różnorakie drogi i sposoby, aby dosięgnąć winowajców, których między swemi stopami twardemi.

I chyba snówby już myśl nie odgadła
 I z znaków wróżyć nie będzie,
 Jeżeli z tego nocnego widziadła
 Dobrze nie świta orędzie.

Pelopsa ów nieszczęsny sprzęg,
 Co niósł go kiedyś cwałem,
 O, jakież on sprowadził jęk
 Z wiekowych klęsk nawiałem!
 Bo odkąd Myrtil w głębi śni,
 Poszedłszy w fale na dno,
 Z rydwanu, co się złotem lśni,
 Stracony ręką zdrađną, —
 Odtąd już nigdy w wnętrzu tego domu
 Nie zbrakło zbrodni ni sromu.

(Klytajmestra wychodzi z pałacu)

KLYTAJMESTRA

Znów więc, jak widzę, bezkarnie się włóczysz,
 Gdy Egist poszedł, który cię wstrzymywał,
 Byś choć pod niebem nie lżyła rodziny;
 Że go tu niema, za nic ty mnie ważysz,
 520 Co więcej, gadasz przed całym wręcz światem,
 Że ja i słowem i czynem bezprawym
 Zaczepiam, krzywdząc, i ciebie i twoich.
 A krzywd ja nie chcę, lecz za twe złe mowy
 Równemi tobie odpłacam się słowy.
 525 Ojciec — to ciągle wszem wobec wywieszasz —

Pelopsa ów nieszczęsny sprzęg i t. d. — W okolicy Olimpji mieszkał Oinomaos, syn Aresa, który posiadał wiatronogie, skrzydlate konie. Wyrocznia mu kiedyś zwięściła, że zginie z ręki zięcia, męża swej córki, Hippodamji. Więc zalotnikom jej kazał się ze sobą ścierać, zwyciężał ich, i w biegu przeszywał ich dzidą. Ale Pelops otrzymał od Posejdona konie uskrzydłone, jeszcze bardziej ręce niż Oinomaosowe. Przytem *Myrtilos*, woźnica Oinomaosa, tak przyrzędził zdradnie wóz swego pana, że tenże musiał być pokonanym. — Tego Myrtilosa następnie Pelops w zbrodniczy sposób utopił w morzu Myrtojskiem.

Poległ z mej ręki. Tak, — wiem ja to dobrze
I nie zamyślam zaprzeczyć uczynku.

Bo Diki wyrok był to, nie mój tylko, —
Tę byś uznała, gdybyć rozum służył.

530 Bo ów twój rodzic, nad którym zawodzisz,
Sam wśród Hellenów śmiał twoją siostrzycę
Bogom poświęcić, choć pono nie cierpiał
Gdy ją posiewał, jak ja, gdym rodziła.

Dość tego! Rzeknij, komu, którym gwoli

535 On ją poświęcił? mów — czyli Argiwom?
Ci praw nie mieli mojej córki zgładzić! —

Więc gdy w zastępstwie brata Menelaja
Zabił me dziecko, miałam-że przebaczyć?
A czyż Menelaj nie miał dwojga dzieciak,

540 Którym przed moją umierać przystało,
Z matki, dla której tę wszczęto wyprawę?
Czyż może Hades więcej się łakomił

Na moje płody, niż tamtej potomstwo?
Lub czyż wyrodny ojciec dla mych dzieci

645 Nie miał dość serca, miał dla dzieci brata?
Czyż to nie zamysł i zły i przewrotny?

Sądzę tak, choćbyś inaczej mniemała,
A głos też zmarłej, gdyby mógł, by wtórzył.
Ja więc wyrzutów po tem, co się stało,

550 Nie mam, a jeśli przyganiaasz mej winie,
Rozważ co słusznem, potem lżyj rodzinie.

w. 531—532 *śmiał twoją siostrzycę bogom poświęcić*. Mowa o Ifigenji. Flota grecka nie mogła wyruszyć pod Troję z zatoki aulidzkiej wskutek burz ustawicznych, zesłanych za karę, gdy Agamemnon zabił jelenia świętego Artemidy. Kalchas zażądał dla zażegnania gniewu bogini ofiary Ifigenji, córki Agamemnona. I, jak wiadomo, ofiarę tę młodej dziewicy wykonano.

w. 537 *w zastępstwie brata Menelaja* — Menelaos powinien był złożyć bóstwom ofiarę, bo w jego sprawie wyprawę przedsięwzięto. Miał on pono obok słynniejszej córki Hermiony syna Megapenthesa.

w. 541 *z matki* — z Heleny.

ELEKTRA

Nie mów choć teraz, że ja mą zaczepką
 Gniewne od ciebie wywołałam słowa.
 Lecz gdy zezwolisz, to prawdę za zmarłych
 555 I za mą siostrę wypowiem otwarcie.

KLYTAJMESTRA

Wręcz ja pozwalam, a gdyby twe wstępy
 Zawsze tak brzmiały, mniejbyś mnie raziła.

ELEKTRA

Wręcz ci więc powiem; żeś ojca zabiła,
 Nie przeczysz. Jest-li haniebniejsze słowo, —
 560 Równo czy słusznym czyn był, lub niesłusznym?
 Ja zaś dowiodę, że żadne cię prawo,
 Lecz podszept złego podmówił człowieka,
 Z którym przestajesz. — Pytaj Artemidy,
 Za co w Aulidzie wszelakie powiewy
 565 Wstrzymała, albo ja ci dam odpowiedź,
 Bo ona zmilknie. — Ojciec więc mój niegdyś,
 Jak wieść, wczasując w gaiku bogini,
 Spłoszył jelenia, pstrej barwy, rogala,
 A nad ubitym zaś rzucił przechwałkę.
 570 Stąd tedy gniewna Letojska dziewica
 Więzi Achajów, aż dałby za zwierzę
 Ojciec swą córę jak okup w ofierze.
 Tak do niej przyszło; li za tym wykupem
 Wojsko pójść mogło ku domom lub Troi.
 575 A więc dla sprawy, z musu, poniewoli,
 Ledwie dał córkę, a nie bratu gwoli.
 A gdyby — powiem z twej myśli — owemu
 Zadość chcąc czynić, tak sobie był począł,
 To czyż paść musiał z twej ręki? Gdzie prawo?
 580 Patrz, byś ty, ludziom ten zakon zlecając,
 Kaźni i żalu nie ściągała na siebie.

w. 570 *Letojska dziewica* — Apollon i Artemis byli dziećmi Leto, albo Latony, i Zeusa.

- Bo jeśli za krew krwią płacić będziemy,
 Pierwszabyś legła z wyroków tych mocy.
 Bacz więc, byś próżnej nie wdziała osłony!
- 585 A jeśli zechcesz, poucz nas, dlaczego
 Tak podle sobie poczynasz, ty, która
 Dzielisz twe łożę z siepaczem, co niegdyś
 Wraz z tobą ojca naszego mordował,
 I dalej płodzisz, — dawniejsze i prawe,
 590 Z prawych zrodzone odtrąciwszy dzieci?
 Mam ja to chwalić? Czy powiesz mi może,
 Że tem się także za córkę mścisz swoją?
 Szpetnem to, choćbyś tak rzekła; poślubiać
 Z powodu córki nie przystało wrogów.
- 595 Lecz ciebie ani upomnieć nie można,
 Bo zaraz krzyczysz, że własnej my matce
 Złorzeczym słowem. Po prawdzie ja w tobie
 Nie mniej wciąż pani jak matki zaznaję,
 Ja, co tu żyję wśród nędz i wśród męki,
 600 Które mi matka i druh jej zadali, —
 A on tymczasem, uszedłszy twej ręki,
 Nieszczęsny Orest marnieje gdzieś w dali.
 Skarżysz się ciągle, że złość moja judzi
 W bracie mściciela; wiedz, żebym czyniła
 605 Tak, gdybym mogła. Dlatego wśród ludzi
 Niechbyś mnie choćby i złą ogłosiła,
 I, jeśli trzeba, oszczerczą, bezczelną!
 Bo jeśli prawda, zem w rzeczach tych celną,
 Że mi gwałtowność i gniewność wrodzona,
 610 To krwi nie shańbię, ni twego ja łona.

CHÓR

Że gniewem zięje, to widzę, lecz nie wiem,
 Czy w gniewie słuszność ma również na względzie.

KLYTAJMESTRA

Jakiż ja dla tej bym jeszcze wzgląd miała,
 Która tak matkę swą własną znieważa,

615 I to w tym wieku; czyż ona w bezwstydzie
Wszelkiego czynu nie wyda się zdolną?

ELEKTRA

Wiedz ty, zem jeszcze nie wyzuta z wstydu,
Choć sąd twój inny; dziś słyszę, że działałam
Nad wiek i płonę nieprzystojnym gniewem,
620 Lecz twa złość przecież i twoje to czyny
Mnie popychają do gwałtu i winy,
Bo złe postęпки są złego posiewem.

KLYTAJMESTRA

Bezczelna dziewczko! ja i słowa moje
I czyny zbytnią tchną w ciebie wymowę.

ELEKTRA

625 Tyś więc wymowna, nie ja! Bo ty działasz,
A gdy czyn knowa, zawtórzą mu słowa.

KLYTAJMESTRA

Na Artemidę! wnet ciężko odpłacisz
Twoją zuchwałość, gdy Egist się zjawi.

ELEKTRA

Widzisz, w gniew wpadasz, choć dałaś mi wolność
630 Mówić, co zechcę, — a słuchać nie umiesz.

KLYTAJMESTRA

Czyż choć ofiary bez krzyków złowrogich
Nie ścierpisz, skoro ci usta rozwarłam?

ELEKTRA

Nuże, święć, składaj, nie złorzecz mym ustom,
Bo ja już słowa więcej nie wyrzeknę.

KLYTAJMESTRA

635 Złóż więc, służebno, zaraz te ofiary
Różnoowocne, bym wzniosła do Boga
Modły, któreby tej zmory ujęły.
Wysłuchaj zaraz, o Febie, obrońco,

- Słów moich skrytych; bo nie wśród przyjaznych
 640 Mówić mi przyszło, ni można odstąpić
 Wszystkiego światłu, gdy ta jest przytomną,
 By snadź zawistnie i z krzykiem skwapliwym
 Marnych posłuchów nie głosiła miastu.
 Tak więc posłuchaj, jako mówić będę.
 645 Dziwaczne mary, zjawione mi w nocy
 Wśród snu, ty obróć, o Lykejski władco,
 Jeżeli szczęście mi wróżą, na dobro, —
 A jeśli klęski, na wrogów je skieruj.
 I jeśli z bogactw, co dzierzę, zdradliwie
 450 Chcą mnie ograbić niektórzy, nie dopuść,
 Lecz zwól, bym żyła tu nadal bez szkody,
 Atrydów domem władając i berłem,
 Współ z druhami, z którymi dziś żyję,
 W słodkim spokoju, wśród dziełek, od których
 655 Ani mi zawiść, ni gorycz nie grozi.
 O Apollinie! ziść wszystkie błagania,
 Które zanosim, skinieniem twem błogiem;
 A co przemilczę w tej modlitwie mojej,
 Tego się domyśl, zaklinam, — tyś bogiem,
 660 A synom Zeusa wszechwiedza przystoi.

(Wchodzi Pedagog)

PEDAGOG

Niewiasty obce, pozwólcie się spytać,
 Czy to jest władcy Egista domostwo?

CHÓR

Tak jest, przybyszu! Sam zgadłeś to trafnie.

PEDAGOG

Czyż jego żoną tę słusznie być mniemam,
 665 Bo na me oko ma wygląd królowej.

CHÓR

O tak, najsluszniej. To ona przed tobą.

PEDAGOG

Witaj mi księżno! Przynoszę ja wieści
Słodkie dla ciebie, Egista zarówno.

KLYTAJMESTRA

Przyjęłam wstępy. Zasię wiedzieć pragnę
670 Przed wszystkim, któż cię tu przysłał z orędziem.

PEDAGOG

Fanoteus z Focys, rzecz wielką sprawując.

KLYTAJMESTRA

Jaką? przybyszu! Rzeknij, bo ja pewna,
Ze mąż życzliwy życzliwe śle wieści.

PEDAGOG

Orest nie żyje. Masz wszystko w trzech słowach.

ELEKTRA

675 O, ja nieszczęsna! ten dzień mnie powalił.

KLYTAJMESTRA

Co, co? przybyszu! Mów! Tamtej nie słuchaj.

PEDAGOG

Jak rzekłem, — mówię, że Orest nie żyje.

ELEKTRA

Zginęłam biedna, nie jestem już niczem.

KLYTAJMESTRA

Patrz-że swych rzeczy, a ty prawdę zaraz,
680 Jaką zmarł śmiercią, opowiedz, przybyszu!

PEDAGOG

Nato-m posłany i wszystko wypowiem.
On więc, przybywszy na słynny w Helladzie
Delfickich igrzysk blask, żądny zapasów,
Kiedy usłyszał donośny głos męża,

685 Co w pierwszym rzędzie obwieszcza wyścigi,
Wystąpił świetny, na podziw zebrany,

A dorównawszy biegiem przyrodzeniu
 Wziął cel i szczytną pierwszeństwa nagrodę.
 Z wielu chwał jego bym wspomniał cośkolwiek,
 690 Nie wiem wprost, ktoby mu dorósł w przewodze;
 Jedno zaś rzeknę: czy gier kierownicy
 Podwójne biegi czyli pięciorakie
 Zapowiadali zapasy, on wszędzie
 Z walki i próby wychodząc zwycięsko,
 695 Zdobywał chwałę, aż wszędzie to brzmiało,
 Jako się młodzian argejski odznaczył,
 Orestem zwany, syn męża, co kiedyś
 Słynnym zastępom Hellady przewodził.
 I tak do czasu. Lecz gdy bóg chce szkoda
 700 Człeka umniejszyć, to siły zawiodą.
 Bo dnia innego, gdy o słońca wschodzie
 Miały być wozów harce szybkocongie,
 Stawił się Orest z innymi znów w szranki.
 Był tam Achajczyk i Spartańczyk z rodu,
 705 Dwaj sprzężnych wozów aż z Libji sternicy,
 Piąty on stanął, tessalskie rumaki
 Mając u dyszla, kasztany wiódł szósty,
 A był z Etolji, z Magnezji znów siódmy,
 Ósmy Ajniańczyk postawił dwa siwki,
 710 Dziewiąty z Aten bożego był grodu,
 Wreszcie Beotczyk dopełniał dziesiątki.

- w. 687 *dorównawszy biegiem przyrodzeniu* — równie rączy był w biegu, jak pięknym z wyglądu.
- w. 692—693 *podwójne biegi* — bieg przez arenę do mety i z powrotem; zwał się *diaulos*; — *pięciorakie zapasy (pentathlon)*: skakanie, bieg, rzucanie dysku, rzucanie oszczepem, mocowanie.
- w. 701—711. Wśród dziesięciu współzawodników w wyścigach jest grupa z pięciu złożona, którą za peloponeską uważać można. Należą do niej: Achajczyk, Spartanin, dwóch Libijczyków z Barke, potomków Spartan, wreszcie Orestes. Druga grupa pochodzi ze środkowej i północnej Grecji. Składają się na nią: Etolczyk ze środkowej Grecji, mieszkaniec Magnezji, półwyspu należącego do Tessalji, Ajniańczyk z kraju Ainis nad rzeką Sperchejosem w południowej Tessalji, następnie Ateńczyk i Beotczyk.

Stanąwszy w szyku, który im wyznaczył
 Los, wyciągnięty przez mistrze zapasów,
 Na odgłos trąby spiżowej ruszyli.

- 715 I trzęsąc sprzężą, raz wraz swe rumaki
 W głos poganiali, że całe wnet pole
 Brzmiało turkotem kół skrzypnych, a w górę
 Wydał się piasek. Pospołu zmieszani
 Bata nie szczędzą, by tylko wyminąć
 720 Co prędzej osie i koni parskania;
 Bo piana biła to w grzbiety, to w kolne
 Obręcze razem z prychaniem rumaków.

 A on za każdym obrotem słup z kraja
 Piastrą przycierał, ręcznemu koniowi

- 725 Folgując, tego hamując, co w lejcu.
 I tak do czasu szły wozy bez szwanku;
 Gdy nagle źrebce człowieka z Ajnanji
 Poniosły, na kiel biorąc, i przy skręcie
 W końcu szóstego lub siódmego biegu
 730 Na łeb się zderzą z barcejskim zaprzęgiem.
 Potem już jeden najeżdżał drugiego
 I sam się walił, — a kryzejskie pole
 Pełnem wnet było i trzasku i złomów.

 Widząc to zręczny w wyścigu Ateńczyk,

- 735 Skręca w bok toru i mimo zostawi
 Wir koni, wozów skłębionych w pośrodku; —
 Ostatni jechał, wstrzymując rumaki,
 Orest, szczędzący na dojazd ich siły.
 Kiedy więc widzi, że tamten pozostał
 740 Jeden na torze, batogiem po uszach
 Świsnie źrebakom. Zrównawszy tak wozy,
 Gnali, a pędząc — to jeden, to drugi
 Naprzód się w biegu wysuwał o głowę.

w. 723 *słup z kraja* — Dwa słupy (*metae*) z posągami stały na kończy-
 nach muru (*spina*), przedzielającego wzdłuż arenę. Jedna z tych
 met, niebezpieczna przy zakręcie, zwała się „koni postrachem“.

w. 730 *barcejski zaprzęg* — Barka, Barce, miasto przez wychodźców
 z Cyreny założone w północnej Afryce (Cyrenaika).

I z innych zwrotów wyszedłszy tak cało,
 745 Na całym wozie stał śmiało nieszczęsny.
 Wtem, lewe lejce zbytchnie puściwszy,
 Przy zwrocie konia uderzy w słup z kraja
 I kolną piastę strzaskawszy przez poły,
 Stacza się z kozła i wikła wśród węzłów
 750 Ciętych rzemieni; wraz z jego upadkiem
 Konie na środek rzucają się ślepo.

Zoczywszy, jak on nieszczęście się zwałił,
 Tłum nad młodzieńcem litośnie zapłakał,
 Że tak począwszy, zakończył tak marnie,
 755 Wleczon po ziemi, to znowu ramiona
 Ku niebu wznosząc; aż wreszcie woźnice,
 Ledwie ująwszy zbiegane rumaki,
 Krwią zbroczonego zwolnili, że z bliskich
 Niktby nieszczęsnej nie poznał postaci.

760 Więc go spalili i w miedzi maleńkiej
 Wielkie to ciało w proch nędzny rozpadł
 Niosą tu ludzie nasłani z Focydy,
 Ażeby w ziemi grób znalazł rodzinnej.

Tak się rzecz miała. Straszliwa i w mowie, —
 765 Tym, co widzieli, tak pełna boleści,
 Że sroźszej chyba nie słyszał nikt wieści.

CHÓR

O biada! Cały mych panów wiekowych
 Ród, jak się zdaje, wyginał doszczętu.

KLYTAJMESTRA

Jak mam to nazwać, o Zeusie? czy szczęściem,
 770 Czy obok ciosu to zyskiem; choć boli
 Na dzieci zgonach opierać swe życie.

PEDAGOG

Cóż teraz w słowach tak tracisz wraz ducha?

KLYTAJMESTRA

Jest jakaś siła w rodzeniu; bo nawet
 Krzywdy zapomnisz tym, których zrodziłaś.

PEDAGOG

775 A więc nadarmo, zda się, tu przybyłem.

KLYTAJMESTRA

O, nie nadarmo! Jak możesz tak mówić
 Ty, który pewne przyniosłeś świadectwo
 O zgonie tego, co z duszy mej zrodzon
 Piersz mą porzucił i karmę, by uciec
 780 Gdzieś na obczyznę, i już mnie nie ujrzał,
 Zbiegłszy z tej ziemi, — a ojca morderstwo
 Wciąż wyrzucając, straszliwe miół groźby,
 Tak, że sen słodki ni we dnie, ni w nocy
 Mnie nie osłaniał, lecz czas jako sternik
 785 Wiódł mnie statecznie ku śmierci objęciom.
 A teraz, w dniu tym, pierzchnęły gdzieś strachy
 Przed nim i przed nią; bo gorsza ta plaga,
 Mieszkając ze mną, krew szczerą mi z duszy
 Wciąż utaczała; więc odtąd w spokoju
 790 Snadź na jej groźby już baczyć nie przyjdzie.

ELEKTRA

O, ja nieszczęsna! Dziś pora oplakać
 Los twój, Oreście, któremu w tej nędzy
 Matka urąga; czyć dobrze się dzieje?

KLYTAJMESTRA

Nie tobie, jemu dziś dobrze z pewnością.

ELEKTRA

795 Słysz to, Nemesis, i pomnij krwi świeżej!

KLYTAJMESTRA

Co trza, słyszała, i dobrze zrzała.

ELEKTRA

Szydź, bo dziś tobie uśmiecha się szczęście.

w. 795 *Nemesis*, bogini z Rhamnusa, karcąca wyniosłość, szczególnie pychę wobec zmarłych.

KLYTAJMESTRA

Ni ty, ni Orest nie ujmą mi tego.

ELEKTRA

My powaleni, nie nam ciebie walić.

KLYTAJMESTRA

800 Przybyszu, jakiej ty godny podziękii,
Jeśliś poskromił tej krzyki natrętne.

PEDAGOG

Więc czas już odejść, gdy wszystko się składa.

KLYTAJMESTRA

.. O nie! bo toby ni mnie nie przystało,
Ni temu, który cię nastął z orędzim.
805 Lecz wstąp do wnętrza, a ta niech się dalej
Nad swoim, brata pogromem tu żali.

(Wychodzą)

ELEKTRA

Czyż wam się zdaje, iż w bólu i jęku
Srodze płakała, że wyła nad synem,
Który tak zginął nieszczęśnie? — Bynajmniej,
810 Lecz szydząc, poszła precz stąd. — O, ja biedna!
Oreście drogi, śmierć moja w twym zgonie.
Znikłeś, wyrwawszy nadzieję, co jedna
Jeszcze się tliła i drgała mi w łonie,
Ze żyw tu staniesz, by pomścić rodzica
815 I mnie nieszczęśną. — Gdzież pójde dziś, bracie,
Po twojej śmierci, po ojca utracie?
Chyba więc znowu jako niewolnica
U wrogich ludzi zostanę wśród sromu,
Wśród ojca zbirów. Czyż to mi nie błogiem?
820 O nie! ja nie chcę podzielać już domu
Z nimi, lecz raczej samo chcąc za progiem,
Bez pociech, życia dokonam i marnie.
A jeśli kogo mój upór oburzy

Niech mnie zabije; bo życie męczarnie,
 825 A śmierć da radość; — nie pragnę żyć dłużej.

826—870

CHÓR

Gdzież Zeusa groty, gdzież Heljos na niebie
 Błyszczący, jeśli ogląda te sprawy
 I bez odwetu pogrzebie!

ELEKTRA

O biada, biada!

CHÓR

Cóż płaczesz dziewczyno?

ELEKTRA

O!

CHÓR

Nie bluźń tylko.

ELEKTRA

Gubisz mnie!

CHÓR

I czemu?

ELEKTRA

Kiedy uludne rozsiewasz pogłoski
 O tych, co zesłi w Hadesu dzierzawy,
 Przymnażasz tylko mi troski.

CHÓR

Wiem, że Amfiaraus, co w zdradne padł siecie
 Złotą niewiasty pętlicą zmotany,
 Nawet w podziemnym dziś świecie...

w. 826—870 *Amfiaraos*, sławny wróżbiarz, zginął przez żonę. Żona Erifyle, pozyskana złotym naszyjnikiem przez Polynikesa, namówiła męża do wyprawy Siedmiu przeciw Tebom. Amfiaraos zapadł się w ziemię wśród ucieczki. Stał się następnie bogiem podziemnym, bożym wróżbitą.

ELEKTRA

O biada, biada!

CHÓR

Potężnie rządzi.

ELEKTRA

Biada!

CHÓR

Jej biada występnej!

ELEKTRA

Kaźń wzięła.

CHÓR

O pewnie!

ELEKTRA

Wiem ja, wiem dobrze! Bo przecież w żałobie
 Znalazł pamiętnych; mój mściciel porwany
 Zniknął i zdala legł w grobie!

CHÓR

Klęska ci z klęski się rodzi.

ELEKTRA

Świadomem mi to, aż nazbyt świadomem,
 Mnie, w którą pośród nieszczęścia powodzi
 Grom wciąż uderza za gromem.

CHÓR

Znamy twe bóle.

ELEKTRA

Więc mnie nie wiedźcie gdzieś w złudy krainy
 Tam, gdzie...

CHÓR

Cóż powiesz?

*w żałobie znalazł pamiętnych — Alkmeon, syn Amfiaraosa,
 na zlecenie ojca zabił matkę, Erifylę.*

ELEKTRA

Zadna nadzieja nie wschodzi
Pomsty od mojej rodziny.

CHÓR

Zgon śmiertelnych jest udziałem.

ELEKTRA

Czyż i to także, by w jeździe szalonej
Nędznie on poległ, pod końskich stóp cwałem,
Splotem zaprzęgu wleczonej?

CHÓR

Straszną ta klęska.

ELEKTRA

Straszmem, jeżeli w dalekiej ustroni,
Bez usługi mojej dłoni...

CHÓR

O biada!

ELEKTRA

Nikt go ze swoich nie poniósł do grobu,
Ni lez oplakał żałobą.

(Chrysothemis wbiega)

CHRYSOTHEMIS

Radość, ma droga, tak mną poganiała,
Abym przybiegła, nie dbając o miarę.
Bo niosę radość i ulgę w nieszczęściu,
Które swem jarzmem lży ci wyciskało.

ELEKTRA

875 Jakbyś ty mogła znaleźć w mem cierpieniu
Pomoc, gdy na nie już niema lekarstwa?

CHRYSOTHEMIS

Orest się zjawił, to usłysz odemnie,
Tak jasno, jako przed tobą tu stoję.

<http://rcin.org.pl>

ELEKTRA

Czyś bez rozumu, nieszczęsna, i z twojej
 880 Jako i z mojej natrząsas się nędzy?

CHRYSOTHEMIS

Knę się na domu ognisko, że mówię
 To bez szyderstwa, iż on tu zawitał.

ELEKTRA

O ty, nieszczęsna, jakiego człowieka
 Słyszac, zbyt łatwo zawierzyłaś słowom?

CHRYSOTHEMIS

885 Od siebie mam to, bom znaki widziała
 Pewne i z nich mi zstała ta wiara.

ELEKTRA

Jakiż masz dowód? cóżeś oglądała,
 Że aż gorejesz szalonym tym żarem?

CHRYSOTHEMIS

Na bogów, słuchaj, aż rzeczy poznawszy
 890 Potem osądzisz, czym zdrowa, czy głupia.

ELEKTRA

Mów więc, jeżeli to radość ci sprawia.

CHRYSOTHEMIS

Wszystko ci tedy powiem, com widziała.
 Kiedy tam przyszłam, gdzie ojca grób dawny,
 Widzę, że sączy z samego wierzchołka
 895 Świeżo wylana ciecz mleczna, a wokoło
 Wszelkimi kwiaty kurhan umajony.
 Dziw mnie zdjął wielki, rozglądam się przeto,
 Czy się nie natknę na człeka w pobliżu.
 A kiedy widzę, że cisza wokoło,

w. 895 *świeżo wylana ciecz mleczna* — Na grobach ofiarowano jako płyny, przeznaczone dla zasilenia zmarłych, — wodę, miód lub wino, jako też i mleko.

- 900 Pomknę do grobu i nagle spostrzegam
 Pęk młodych włosów na szczycie mogiły.
 Więc na ten widok wręcz staje przedemną
 Zżyłe z mą duszą zjawisko, i brata,
 Co mi najdroższy, znak widzieć już mniemam.
- 905 W dłoń to ująwszy, ni słowa nie rzekłam,
 Lecz łzą radosną mi zaszły źrenice.
 A teraz, jako i wtedy, tak trzymam,
 Że to od niego ta przyszła ofiara.
 Któż bo mógł złożyć ją prócz nas obydwu?
- 910 A to wiesz przecie, że ni ja sprawczynią,
 Ani ty również; nam bowiem bezkarnie
 Nawet do świątyń wyjść z domu nie wolno.
 Zaś matce czyn ten nie byłby po myśli,
 I nie uszedłby przed ludzi oczyma.
- 915 Więc od Oresta te przyszły daniny.
 Ufaj ty przeto; dopusty raniące
 Niezawsze przeciw tym samym się srożą.
 Złe nam się działo, lecz doby tej słońce
 Może dni jasnych zaświta nam zorzą.

ELEKTRA

- 920 Biada ci, ślepej, żal ciebie mi dawno.

CHRYSOTHEMIS

Cóż to? czyż wieść ta nie sprawia ci ulgi?

ELEKTRA

Nie wiesz, jak zbaczasz z rozumu i drogi.

CHRYSOTHEMIS

Jakoż ja wiedzieć nie mam, com widziała?

ELEKTRA

- Zmarł on, nieszczęsna, a poszły na nice
- 925 Wszelkie nadzieje; więc próżno nań liczyć.

CHRYSOTHEMIS

O, ja nieszczęsna! skąd wzięłaś te wieści?

ELEKTRA

Od świadka, który przy jego był zgonie.

CHRYSOTHEMIS

Gdzież on? Dziw wielki przejmuje mnie całą.

ELEKTRA

W pałacu matka nim teraz się cieszy.

CHRYSOTHEMIS

930 O, ja nieszczęsna! Więc jakież śmiertelnik
Na grobie złożył te hojne ofiary?

ELEKTRA

Jabym mniemała, że ktoś po umarłym
Oreście takie poskładał pamiątki.

CHRYSOTHEMIS

O srogi losie! — radośnie przybiegłam
935 Z takimi wieści, nie wiedząc, że na dnie
Byłyśmy kłęski. I teraz przyszedłszy,
Prócz dawnych nieszczęść zastaję tu nowe.

ELEKTRA

Tak rzeczy stoją. Lecz jeśli posłuchasz,
Mogłabyś ulżyć brzemienia, co gniecie.

CHRYSOTHEMIS

940 Czyżbym ja miała znów wskrzeszać umarłych?

ELEKTRA

Nie to mi w myśli, nie jestem szaloną.

CHRYSOTHEMIS

Jakież więc rozkaz, któremu mam sprostać?

ELEKTRA

Byś śmiało moje spełniła zlecenie.

CHRYSOTHEMIS

Jeśli w niem korzyść, nie cofnę się przed tem.

ELEKTRA

945 Bacz, że bez trudu nie dojdzie rzecz żadna.

CHRYSOTHEMIS

Baczę i chętnie wedle sił usłużę.

ELEKTRA

A więc posłuchaj, co w myśli ja roję.
 Odkąd tych, co nas wśród nieszczęść nawały
 Krzepili, Hades w dzierzawy wziął swoje,
 950 Wiedz, żeśmy tutaj samotne zostały.
 I pókim jeszcze słyszała o bracie,
 Że zdrow i żyje, czekałam mołojca,
 Aż przyjdzie, pomści zbrodniczy mord ojca;
 Dziś, że go zbrakło, spoglądam więc na cię,
 955 Aby poparły siostrzane mnie dłonie,
 Gdy godzić będę w mordercę rodzica,
 Egista. Nic bo już ci nie osłonię.
 Gdy czekasz gnuśnie, jakaż ci przyświeca
 Jeszcze nadzieja? Toć stękać już tobie
 960 Li tylko wolno, gdy mienie wziął zdzierca,
 I więdnąć wolno w tej ciągłej żalobie
 Bez łoża, ślubów, miłości i serca.
 A że to przyjdzie, nie łudź się szalona!
 Toć Egistowi nie obce rachuby,
 965 Że dziecię z mego lub twojego łona
 Dlań by stanęło jak zapowiedź zguby.
 Lecz, jeśli będziesz mym radom powolną,
 To ci od tamtych, co legli w Hadesie,
 Czyn twój świadectwo zbożności przyniesie,
 970 A potem, jakoś zrodzona, tak wolną
 Będiesz w przyszłości i związesz się śluby
 Godnemi, — w każdym bo dzielność dziw budzi.
 A czyż nie widzisz, jak wielkie my chluby,
 Gdy mnie usłuchasz, zyskamy u ludzi?
 975 Bo jakież człowiek, obcy czy miejscowy,
 Tak pochlebniemi nie uczci nas słowy:

„Patrzcie, o mili, na siostr tych postęпки,
 Które dom ojca zbawiły wśród klęski,
 Które swym wrogom, płużącym w dostatku,
 980 Życia nie szczędząc, śmierć dzielnie zadały.
 Te uczyć trzeba, te wspólnie szanować,
 Tym w dni świąteczne na ludu zebraniach
 Za męstwo winny hołd oddać należy“.

Takim nas każdy wysławi sposobem,
 985 Skąd tutaj chwałę zyszczem i za grobem.
 Więc, moja miła, służ, pomóż co prędzej
 Ojcu i bratu, wyratuj mnie z nędzy
 I ratuj siebie, uznając, że szpetnie
 Życ temu w wżgardzie, co zrodzon szlachetnie.

CHÓR

990 W sprawach tak ciężkich zarówno rozważa
 Tego, kto mówi, kto słucha, wspomaga.

CHRYSOTHEMIS

Gdyby, o družki, ona przed mówieniem
 Miała rozsądek, byłaby ostrożność
 Tak zachowała, jak nie zachowywa.
 995 Bo cóż ty widzisz, że w taką odwagę
 Sama się zbroisz, na pomoc mnie wzywasz?
 Czyś ślepa? — Jesteś niewiastą, nie mężem,
 A siły twoje wrogowi nie równe.
 I szczęście tamtym narazie przychylnie,
 1000 A nam pierzchnęło i w nic się rozwiało.
 Któż więc, takiego chcąc męża pogromić,
 Wyjdzie bez szwanku i cały z potrzeby?
 Bacz, byśmy biedne nie w większe zabrnęły
 Klęski, jeżeli kto przejmie te mowy.
 1005 Bo nic nam z tego, że zyskawszy sławę,
 Przyjdzie nam potem w niesławie umierać;
 A nie zgon strasznym, lecz kiedy człek zgonu,
 Choć chciałby zemrzeć, osiągnąć nie może.
 Przeto cię błagam, nim zginiem doszczętnie
 1010 I ginąc całą zniszczymy rodzinę,

Pohamuj gniew twój, a ja twoje słowa
 Tak skryję, jakbyś ich nigdy nie rzekła.
 Przejrzyj to wreszcie, o siostró, że teraz
 Bezsilnej trzeba się ugiąć przed siłą.

CHÓR

1015 Słuchaj, bo rozum przecież i rozważa
 Największym zawsze skarbem dla człowieka.

ELEKTRA

Rzekłaś to, czegom po tobie czekała;
 Wiedziałam dobrze, iż myśl mą odtrącisz.
 A więc ja sama przystąpię do dzieła,
 1020 Bo nie dopuszczę, by poszło na marne.

CHRYSOTHEMIS

Gdyby duch taki był w tobie naówczas,
 Gdy legł nasz ojciec, byłabyś nam zbawcą.

ELEKTRA

Ducha już miałam, lecz rady nie stało.

CHRYSOTHEMIS

Staraj się taką pozostać przez życie.

ELEKTRA

1025 Nie chcąc współdziałać, tak mnie upominasz?

CHRYSOTHEMIS

Bo z czynu złego wyłoni się kłeska.

ELEKTRA

Twój rozum podziw, trwożliwość wstręt budzi.

CHRYSOTHEMIS

Zniosę przyganę, jak kiedyś pochwałę.

ELEKTRA

Z mych ust nie doznasz ty nigdy tej drugiej.

CHRYSOthemis

1030 Przyszłość dość długa, by rzecz tę rozstrzygnąć.

ELEKTRA

Idź, boś niezdatna do żadnej posługi.

CHRYSOthemis

Owszem, lecz w niczem ty nie chcesz posłuchać.

ELEKTRA

Poszedłszy, matce twej wyjaw to wszystko.

CHRYSOthemis

Wszakże tak bardzo nie jestem ci wrogą.

ELEKTRA

1035 Lecz wiedz stanowczo, iż w zdrożność mnie pędzisz.

CHRYSOthemis

Nie zdrożność przecie, ostrożność ci zlecam.

ELEKTRA

Mam ja więc twoim dać folgę wywodom?

CHRYSOthemis

Bo gdy zmądrzejesz, ty będziesz przewodzić.

ELEKTRA

Straszmem, tak pięknie przemawiać, a błędzić.

CHRYSOthemis

1040 Trafnie określasz, co tobie dolega.

ELEKTRA

Cóż? czy mą mowę niesłuszną być mniemasz?

CHRYSOthemis

Bywa, że słusność i szkodę przyniesie.

ELEKTRA

Nie chcę praw takich stosować w mem życiu.

CHRYSOthemis

Ale po czynie wnet uznasz me słowa.

ELEKTRA

1045 Wręcz go dokonam, nie bojąc się ciebie.

CHRYSOthemis

Więc to stanowczem i zdania nie zmienisz?

ELEKTRA

Nic bo wstrętniejszem nad zdanie przewrotne.

CHRYSOthemis

Myśl twoja, zda się, przeciwną mym słowom.

ELEKTRA

Dawno już ona, nie teraz, powzięta.

CHRYSOthemis

1050^a Więc już stąd pójdę; bo ani ty moich
Słów nie chcesz uznać, ni ja twych zamysłów.

ELEKTRA

Wstępuj do wnętrza! nie pójdę za tobą,
Choćbyś pożądać mnie miała, bo znakiem
To bezrozumu, gdy mary kto ściga.

CHRYSOthemis

1055 Jeśli się zdaje, że dobrą myśl twoja,
Sądź tak; niebawem, gdy zabrniesz już w prógi
Nieszczęścia, uznasz te moje przestrogi.*(Chrysothemis wychodzi)*

1058—1096

CHÓR

Patrzac na ptaki przemyślne w błękiecie,
 Jako się troszczą, by głodu
 Ci nie zaznali, co dali im życie,
 Kiedyś niańczyli zamłodu, —
 Czemuż ród ludzki w ich ślady nie idzie?
 Lecz ma nadzieja w Zeusowym piorunie,

W niebiańskiej nadto Temidzie,
Że na tych kłeska wnet runie.
O wieści! zstąp do podziemi
I wołaj w głośniej żałobie
Atrydom, co legli w grobie,
Jako się hańba tu plemi.

Że dom ich cały zgębiony i chory
A wśród rodzeństwa i dzieci
Gniewliwe wybuchły spory,
I zamiast zgody rozterka się nieci;
I że Elektra zdradzona, jedyna,
Błądząc wśród skargi żalostnej,
Ojca wciąż z jękiem wspomina,
Jako łkający ptak wiosny.
I ani baczy na trwogę, że zginie,
Wzrok zajdzie ciemnią śmiertelną,
Byle zyskała dwoiste Erinje. —
Któżby się zrównał z tą dzielną?

Nikt ze szlachetnych na świecie
Życiem wyrodnem nie pokala sławy,
By w hańbę zabrnąć, o dziecię!
I tyś wołała wśród biedy żyć łzawej,
Tak nędzą strojna, że podwójne miano
Mądrej i dzielnej córy ci nadano.

Żyj więc i wznieś się nad wrogi
W tak górnym wzlocie, mieniem i prawicą,
Jak dzisiaj los twój jest srogi.
Bo choć cię widzę biedną niewolnicą, —
Żeś była wierną najświętszym ty prawom,
Zbożność okryje cię sławą.

(Wchodzi Orestes z towarzyszami)

Temida — Themis, bogini ładu i dobrych obyczajów. |
byle zyskała dwoiste Erinje — *byle* ściągnęła na siebie zemstę
Erinij, karzących śmierć Egista i... Klytajmestry.

ORESTES

Czyż, o niewiasty, słyszeliśmy dobrze?
Czyż dobrze idziem tam, gdzieśmy zechcieli?

CHÓR

Co szukasz? z jakim przybyłeś zamiarem?

ORESTES

1100 Gdzie Egist mieszka, oddawna już pytam.

CHÓR

Tutaj, — i trafnie wskazano ci drogę.

ORESTES

Któżby obwieścił więc tym, co w pałacu,
Nasze przybycie, wielce upragnione?

CHÓR

Ta, — bo najbliższej to donieść przystoi.

ORESTES

1105 Pójdź, o niewiasto, i wieść, że niejacy
Mężę z Focydy z Egistem chcą mówić.

ELEKTRA

O, ja nieszczęsna! Czyż może nowiny,
- Która nas doszła, znak jasny niesiecie?

ORESTES

Twej wieści nie znam; mnie Strofjos sędziwy
1110 O Orestesie nakazał tu donieść.

ELEKTRA

Cóż? o przybyszu! bo zbiera mnie trwoga.

ORESTES

Marne my szczątki w tem drobnem naczyniu
Dźwigając niesiem, jak widzisz, po zmarłym.

ELEKTRA

O, ja nieszczęsna! więc, jako się zdaje,
1115 Tuż mi oglądać już przyszło to brzemie.

ORESTES

Jeśli tak płaczesz nad losem Oresta,
Wiedz, że ta urna proch jego zawiera.

ELEKTRA

Daj ją, na bogów, przybyszu, do ręki,
Jeżeli on jest ukryty w tym spiżu,
1120 Abym i siebie i cały ród społem
Łzami oblała wraz z jego popiołem.

ORESTES

Ktokolwiek ona, dajcie jej, bo żąda
Nie jak osoba, co wroga uczuciem, —
Lecz albo przyjaźń lub krew ją nakłania.

ELEKTRA

1125 O ty, pamiętko, co jedna zostałaś
Po mym najdroższym! Zawiodłeś mnie w wierze,
Wracając innym, niż kiedym cię stała.
Bo dziś w mej dłoni proch marny ja dzierzę,
A wówczas, dziecię, tak byłeś świetlanym!
1130 O, czemuż raczej wtędym nie umarła,
Nim cię wysłałam ku krajom nieznanym,
Nimem cię chyłkiem z rąk śmierci wydarła!
Byłbyś w dniu owym legł pomiędzy swymi,
Ojcowska by ci przypadła mogiła;
1135 A dziś za domem, na obcej cię ziemi,
Zdała od siostry śmierć straszna zdławiła.
I ani płynów ofiarnych na ciało
Twe nie polałam, ni z ognia, co płonie,
Prochów nie wzięłam, tak jako przystało,
1140 Lecz przez nieznanne pogrzebion ty dłonie
Drobnem brzemieniem w drobnym wracasz dzbanie.
O, ja nieszczęsna! nacóż ja daremnie
Tak się troskałam, nacóż me staranie

w. 1137 *płynów ofiarnych* — Ciało, obmywano i namaszczano wonnemi olejkami.

I trudy słodkie, — bo przecież odemnie
 1145 Ani cię matka kochała goręcej,
 I nikt ci w domu nie niańczył: ja tobie
 I niańką byłam i siostrą co więcej.
 A dziś to poszło wniwecz w jednej dobie
 Wraz z twoim zgonem; bo jako nawała
 1160 Rwąc przeleciałeś; i ojca już niema,
 Tyś mnie opuścił, jam tobie skonała, —
 Śmieją się wrogi, radosny szął wzdyma
 Matkę nie-matkę, przed którą w te progi
 Tajneś mi wieści słał i obietnice,
 1155 Że przyjdiesz z zemstą; dziś twój los złowrogi,
 I mój zarówno, stał wszystko na nice, —
 Ten, co zawiszcząc najdroższej mi twarzy,
 Prochem i cieniem znikomym mnie darzy.

O, biada mi, biada!

1160 O postaci marna!
 O drogo, tylu grozami ciężarna,
 Którą przebyłeś! Zmiażdżyłeś me życie!
 O, tak, najdroższy, o głowo rodzona!
 Więc przyjm mnie teraz w twe ciemne ukrycie,
 1165 Nic do niczego, bym z tobą złączona
 Mieszkała nadal; wszak w życiu ja tobie
 Wszystko dzieliłam po równi; w tej chwili
 Umrzeć więc pragnę i lec z tobą w grobie,
 Bo ból nie sięga tych, co tam zstąpili.

CHÓR

1170 Śmiertelnym ród twój, to pomnij, Elektro,
 I brat śmiertelnym, — więc niezbyt rozpaczaj,
 Przecież nas wszystkich tu czeka los równy.

ORESTES

O! cóż ja powiem? i jakich wybiegów
 Użyję? ledwie już mowę powstrzymam.

ELEKTRA

1175 Cóż cię tak tknęło? Dlaczegoż to rzekłeś?

ORESTES

Czyż ta jest słynną Elektry osobą?

ELEKTRA

Masz ją przed sobą — w tak nędznym przybraniu.

ORESTES

O jakże ciężkie to losu zrządzenie!

ELEKTRA

Chyba nie ja ci wrywam te żale?

ORESTES

1180 O ciało, hańbą i zbrodnią zniszczone!

ELEKTRA

A więc ty mojej litujesz się nędzy?

ORESTES

Biedne twe życie bez męża i szczęścia!

ELEKTRA

Cóż, patrząc na mnie, tak jęczysz, przybyszu?

ORESTES

Bo ja, zaprawdę, nie znałem mej klęski.

ELEKTRA

1185 Któreż z słów moich mogło ci ją zjawić?

ORESTES

To, żem cię ujrzał przybraną w tę nędzę.

ELEKTRA

A przecież widzisz li cząstkę mych bólów.

ORESTES

Czyż można jeszcze gorszego co widzieć?

ELEKTRA

To, że żyć muszę tu razem wśród zbirów...

ORESTES

1190 Czyich? Skąd snujesz okropne domysły?

ELEKTRA

Mego rodzica. — I służyć im muszę.

ORESTES

Któż ze śmiertelnych ten gwałt ci zadaje?

ELEKTRA

Matką się zowie, lecz z matki nic niema.

ORESTES

Cóż czyniąc, gwałtem czy krzywdą to zrządza?

ELEKTRA

1195 Przez gwałt i krzywdy i wszelkie uciski.

ORESTES

A niemasz, ktoby ci pomógł, rzecz wstrzymał?

ELEKTRA

Niema; był jeden, — tyś przyniósł go prochem.

ORESTES

O biedna! widok ten dawno mnie wzrusza.

ELEKTRA

Wiedz, żeś ty jeden się wzruszył mym losem.

ORESTES

1200 Bom jeden przyszedł, by współczuć w twej doli.

ELEKTRA

Czyżbyś był krewnym, gdzieś zdala przybyłym?

ORESTES¹

Jużcić-bym wyrzekł, jeśli te życzliwe.

ELEKTRA

Życzliwe one i ufać im możesz.

ORESTES

Daj więc tę krużę, byś wszystko poznała.

ELEKTRA

1205 Na bogi, nie czyn mi tego, przybyszu!

ORESTES

Słuchaj słów moich, a pewnie nie zbłądzisz.

ELEKTRA

Na twe oblicze! nie bierz, co mi drogiem.

ORESTES

Ja nie ustąpię.

ELEKTRA

1210 Bracie, gdy prochów twych grześć mi nie dadzą,
Nieszczęsnam przez ciebie,

ORESTES

Waż to, co mówisz; bo jęczysz niesłusznie.

ELEKTRA

Nad zmarłym bratem czyż jęczę niesłusznie?

ORESTES

Nie tem ci słowem przemawiać przystoi.

ELEKTRA

Czyżbym tak była niegodną zmarłego?

ORESTES

1215 O, nie niegodną. Lecz to... obcem tobie.

ELEKTRA

Nie obcem, jeśli proch Oresta dzierzę.

ORESTES

To nie Oresta. Zmyślono to w mowie.

ELEKTRA

Gdzieżby więc grób miał ów biedak nieszczęsny?

ORESTES

Nie ma, bo żywy nie posiada grobu.

ELEKTRA

1220 Co rzekłeś, drogi?

ORESTES

Nie zmyślam niczego.

ELEKTRA

Czyż więc on żyje?

ORESTES

Jeśli ja przy życiu.

ELEKTRA

Czybyś ty był nim?

ORESTES

Spójrz na tę obrączkę
Ojca i osądź, czy prawdę ja mówię.

ELEKTRA

O dniu najmilszy!

ORESTES

Najmilszy, przywtórzę.

ELEKTRA

Czyż głos twój słyszę?

ORESTES

1225

Nie badaj już innych.

ELEKTRA

Mam cię w mej dłoni?

ORESTES

I oby na zawsze!

ELEKTRA

Najmilsze družki, kochane rodaczki!

Otóż Orestes, co zmarł li podstępem,
Teraz podstępem został ocalony.

CHÓR

1230 Widzimy, dziecię, a z losu wyrokiem
Łza mi radosna wytrysła pod okiem.

1232—1287

ELEKTRA

O bracie mój, o witaj nam,
Ty, najmilejszy z wszelkich ciał!
Stanałeś więc u domu bram,
Znalazłeś, widzisz, kogoś chciał!

ORESTES

Jestem, lecz teraz trwać trzeba w milczeniu.

ELEKTRA

Czemuż?

ORESTES

Trza milczeć, by nas kto z wnętrza nie słyssał.

ELEKTRA

Na Artemidę i na jej dziewictwo,
Nie doznam więcej już strachu
Przed kobiet zmorą, co gości w tym gmachu.

ORESTES

Bacz jednak na to, że Ares niekiedy
Wstąpi w niewiastę; wiesz to z doświadczenia.

ELEKTRA

O, biada mi! Odnowiasz ślad
Przelanej w domu krwi!
Nie zatrze go mi szereg lat,
Nie skryją, zmyją mgły.

ORESTES

Wiem o tem, dziecię! Gdy pora nam skinie,
Ufaj, że pomnieć będę o tym czynie.

ELEKTRA

O, w każdy czas i w każdy dzień
Przystoją o tem mowy,
Bo prysł niewoli dawny cień
I prysły z ust okowy.

ORESTES

I ja przyznaję; strzeż więc nowej doli.

ELEKTRA

Co czyniąc?

ORESTES

Kiedy nie pora, nie chcesz mówić długo.

ELEKTRA

Któżby zamienił, gdyś ty się pojawił,
W milczenie szczęścia odgłosy,
Gdy wbrew nadziei przywiodły cię losy.

ORESTES

Ujrzałaś ty mnie natenczas, gdy bogi
W rodzinną ziemię mi wrócić kazali.

ELEKTRA

Wygłaszasz lepszą jeszcze wieść
Od dawnych, — bo jeżeli bóg
Wprowadził cię w ojczysty próg,
On szczęście da i cześć.

ORESTES

Raz nie śmiem wstrzymać twej chwalby radosnej,
To znów się boję uciechy zbyt głośnej.

ELEKTRA

O, skoroś raczył przez najmilszą drogę
Po długim czasie się zjawić,
Nie chcesz, gdy widzisz niebogę...

ORESTES

Cóż mam zaniechać?

ELEKTRA

Tego mnie pozbawić,
 Bym, kiedy brat mój już w domu tym gości,
 Folgi nie dała radości.

ORESTES

Ktoby tak czynił, doznałby mych gniewów.

ELEKTRA

Więc wolno?

ORESTES

Czemuż nie?

ELEKTRA

Bracie, wieść miałam straszną, niespodzianą.
 I w niemej ścięta boleści
 Stałam, słuchając tej wieści.
 Teraz cię dzierzę i w twarz ukochaną
 Radosna patrzę, —
 Kłęska już chwil tych w pamięci nie zatrze.

ORESTES

Przemilcz, co zbytciem byłoby w twej mowie,
 Ani też ucz mnie, że matka przewrotną,
 1290 Ani, że Egist domu ojcowiznę
 Niszczy i trwoni i marnie rozprasza; —
 Bo słowa cenny czas-by pochłoneły.
 Lecz co przydatnem i w porę-by było,
 Mów: gdzie zjawieni albo też ukryci
 1295 Stąpiąc, swywolnych ukróćimy wrogów;
 Tak, aby matka snadź nie wypatrzyła
 Jasnej twej twarzy, gdy wkroczym do domu.
 Więc jak nad ciosem, co głosem zmyślony,
 Żal się; bo gdy się wybijem z niedoli,
 1300 Będziem radować i śmiać się dowoli.

ELEKTRA

Przecie, o bracie, jako tobie miłem,
 Tak ja postąpię, bo wszelkie pociechy

- Przez ciebie przyszły, nie ze mnie mi płyną,
 I nie chciałabym twym bólem choć drobnym
 1305 Zysk mój okupić; bo takbym niepięknie
 Się przysłużyła tej chwili obecnej.
 A przyszłość chyba znasz, jeżeli powiem,
 Że Egist teraz nie gości w tych murach,
 Matka zaś w domu; nie trwóż się, by ona
 1310 Twarz mą ujrzała zjaśnioną radością:
 Bo wstręt mi dawny aż wpił się w głąb duszy,
 A łez radosnych nie zniecham już nigdy,
 Ujrawszy ciebie; jakżebym zniechała,
 Ja, która ciebie za jednym obrotem
 1315 Widziałam żywym i zmarłym — cud istny;
 Toć, gdyby rodzic mój żyw tutaj stanął,
 Jużbym bez dziwu wierzyła mym oczom.
 Więc skoroś przybył mi takim sposobem,
 Pocznij, jak uznasz; mnie bowiem tu samej.
 1320 Z dwojga-by jedno przypadło w udziale:
 Albo żyć podle, lub zginać wspaniale.

ORESTES

Milczeć mi teraz, — bo słyszę przy wyjściu
 Niejakie szmery.

ELEKTRA

- Wejdźcie, o przybysze,
 Zwłaszcza to wnosząc, czego nikt od progów
 1325 Ani odtrąci, ni przyjmie radośnie.

(*Pedagog wchodzi*)

PEDAGOG

- O wy niemądrzy i próżni rozwagi,
 Czy już nie dbacie zupełnie o życie,
 Czy też rozsądku nie dała przyroda,
 Kiedy nie wiecie, że nie u krawędzi,
 1330 Lecz w samym złego jesteście odmiecie.

w. 1323—1325. Umyślnie dwuznaczne słowa Elektry mogą odnosić się zarówno do wniesienia urny z popiołami rzekomo zabitego Orestesa, jak i do wkroczenia Orestesa jako mściciela.

I gdybym ja się nie znalazł na straży
 Przy tych podwojach, to wasze zamysły
 Przed wami w tychby znalazły się progach;
 Lecz ma przezorność was przed tem ustrzegła.
 1335 Teraz więc, długich niechając już gadań
 I tych wybuchów radości zbyt głośnych,
 Wejdźcie do wnętrza, bo złą w takich razach
 Zwłoka i raźnie się sprawić należy.

ORESTES

Cóż więc zastanę, wstępując do wnętrza?

PEDAGOG

1340 Wszystko w porządku, bo nikt cię tam nie zna.

ORESTES

Rzekłeś, żeś umarł, — jak rzecz należało?

PEDAGOG

Wiedz, żeś w ich myśli Hadesu mieszkańcem.

ORESTES

Czyż się tem cieszą? lub jakie ich mowy?

PEDAGOG

Po czynie powiem; na razie tam wszystko
 1345 Po myśli, nawet co mniej jest po myśli.

ELEKTRA

Któż to, o bracie? objaśń mnie, na bogów.

ORESTES

Czyż nie zgadujesz?

ELEKTRA

O, ani mi w głowie.

ORESTES

Nie wiesz ty, komu oddałaś mnie kiedyś?

w. 1344—1345. Wypowiadając te słowa, myślał chyba stary Pedagog o warunkach groźnych, w których dawna jego pani, Klytajmestra, teraz się znajduje.

ELEKTRA

Komu? Co mówisz?

ORESTES

Którego ramiona

1350 Stąd do Focydy mnie wiodły z twej rady. —

ELEKTRA

Czyż to ów człowiek, co z wielu jedyny
Wiernym pozostał wśród ojca pogromu?

ORESTES

Tak jest, już dzisiaj nie badaj mnie słowy.

ELEKTRA

Światło ty drogie, jedyny ty zbawco
1355 Atrydów domu, skąd idziesz? Ty-ż jesteś
Tym, co mi jego z klęsk tyłu wybawił?
Najmilsza dłoni! — Najśłodszą posługą
Były twe stopy! Jakimże sposobem
Takeś się ukrył długo i nie zdradził,
1360 Miażdżąc mnie mową, gdyś prawdę niósł słodką?
Witaj mi, ojcze! bo jakbym w rodzica
Patrzyła. Wiedz to, że z ludzi najbardziej
Byłeś mi wstrętnym i droгим w dniu jednym.

PEDAGOG

Dość tego dzisiaj. Co zaszło w tych czasach,
1365 O tem dni wielu i nocy obrotu
Jasno cię kiedyś pouczą, Elektro:
Wam zaś, co tutaj stoicie, wręcz mówię:
Brać się do czynu! Klytajmestra sama,
I niema mężczyzn w pałacu; a wiedzcie,
1370 Że w razie zwłoki z tymi i z chytrością
Innych, liczniejszych, potykać się przyjdzie.

ORESTES

Już długie mowy, Pyładzie, do rzeczy
Nicby nie miały, lecz w dom ten co prędzej

Wstąpmy, ojczystych uczciwszy wprzód bogów,
 1375 Którzy mieszkają na straży tych progów.
 (*Mężczyźni wchodzą do pałacu*)

ELEKTRA

O Apollinie! błogosław tej parze,
 A i mnie także, bo przecie bywało,
 Że hojnym darem twe czciałam ołtarze.
 Dzisiaj cię wzywam tem, na co mnie stało, —
 1380 Błagam i proszę, o cny Apollinie,
 Wesprzyj nas łaską w tej ciężkiej godzinie!
 A ludziom pokaż, jakimi wawrzyny
 Wieńczą bogowie bezbożne ich czyny.

1384—1397

CHÓR

Patrzcie, jak runął gwałtownemi stopy
 Ares i mordu krwią zionie,
 Jak społem wtargły pod domowe stropy
 Zbrodni pogonie,
 W pościgu ręce — psy gończe.
 Więc ufam, że już niebawem
 Sny moje staną się jawem.

Bo pobiegł z niemi w zawody
 Umarłych mściciel i zdradnie
 W ojca błyszczące zagrody
 Jako pogrom z mieczem wpadnie.
 Hermes, syn Mai, — swą pomoc mu rai,
 I podstęp przyćmi nocnymi pomroki
 I kres ukaze bez zwłoki.

ELEKTRA

O, miłe družki, niebawem mężowie
 Spełnią to dzieło, więc trwajcie w milczeniu.

Chór: *psy gończe* — Erinje według fantazji poety towarzyszą Aresowi w postaci psów.

Hermes opiekuje się Orestesem jako wykonawcą woli Zeusa, a także jako opiekun wszelkich podstępów.

CHÓR

1400 Cóż więc, cóż czynią?

ELEKTRA

Ta urnę uwieńcza,
Gwoli pogrzebu; ci stoją w pobliżu.

CHÓR

A pocóż wysłaś ty z domu?

ELEKTRA

Dla straży,
By Egist nie wszedł snadź chyłkiem do wnętrza.

KLYTAJMESTRA

1405 Biada! o domy
Próżne przyjaciół, a pełne morderców!

ELEKTRA

Krzyczy ktoś w domu. Czyście nie słyszały?

CHÓR

Jęk niesłychany słyszałam, aż groza mną trzęsie.

KLYTAJMESTRA

O, ja nieszczęsna! gdzież jeste, Egiscie!

ELEKTRA

Ot, znów ktoś krzyczy.

KLYTAJMESTRA

1410 Litość dla matki!
O dziecię! me dziecię!

ELEKTRA

Ni on tej litości,
Ani też rodzic nie doznał od ciebie.

CHÓR

O miasto! nieszczęsne rodzeństwo!
Dziś się wypełnia wiekowe przekleństwo.

KLYTAJMESTRA

O srogi ciosie!

ELEKTRA

Tnij znów, jeśli możesz!

KLYTAJMESTRA

1415 O! znów!

ELEKTRA

Płacz siebie i jęcz nad Egistem!

1416—1421

CHÓR

Spełnia się klątwa i życie wśród grobów się znaczy,
I zemstopylną krew toczą
Umarli z swoich siepaczy.

(Orestes z Pyladesem wychodzą z wnętrza)

CHÓR

Otóż i oni, zbroczone ich dłonie
Ciecżą Aresa, — przyganiać nie mogę.

ELEKTRA

Jak poszło, bracie?

ORESTES

Tam, w domu, rzecz poszła
Dobrze, jeżeli bóg dobrze mi wróżył.

ELEKTRA

1425 Czyż ta nieszczęsna nie żyje?

ORESTES

Nie trwóż się,
By cię gniew matki dosięgnął już kiedy.

CHÓR

Cicho, bo widzę Egista w pobliżu.

ELEKTRA

Ustąpcie na bok, o mili.

ORESTES

Gdzież człeka

1430 Tego widzicie?

ELEKTRA

Tu, ku nam, z za miasta
Dąży i w twarzy ma wyraz radosny.

CHÓR

Stańcie za bramą co prędzej, o mili,
Abyście dobrze i z tym się sprawili.

ORESTES

Ufaj! sprawimy.

ELEKTRA

Więc rażno do dzieła!

ORESTES

1435 Już ja odchodzę.

ELEKTRA

A reszta mą troską.

(Orestes odchodzi)

1436—1441

CHÓR

Szepnij mu słowo i wyraz łaskawy
Przybierz, by mąż ten nieświadom stąd ruszył
Do walnej z zemstą rozprawy.

EGIST

Któż z was mi powie, gdzie ludzie z Focydy,
Którzy tu pono donieśli, że Orest
Życie postradał pod wozów złomami?
1445 Ciebie ja pytam, ciebie, która wprzódy
Tak byłaś krnąbrną, bo myślę, że ciebie
Głównie to tknęło i wiesz to najlepiej.

ELEKTRA

O, wiem! Jakoż nie? Inaczej bo chyba
Najdroższych doli byłabym ja obcą.

EGIST

1450 Gdzież ci przybysze? Więc poucz mnie o tem.

ELEKTRA

W domu; uprzejmą trafili tam panią.

EGIST

A czy prawdziwie wieścili go zmarłym?

ELEKTRA

Zjawili oczom, co w mowie wyrzekli.

EGIST

A więc mi wolno to stwierdzić naocznie?

ELEKTRA

1455 Wolno, — nikt tego nie wzbroni widoku.

EGIST

Uciesznie witasz dziś mnie, wbrew zwyczajom.

ELEKTRA

Ciesz się, jeżelić pociechą to będzie.

EGIST

Milczeć więc teraz i bramy roztworzyć,
By wszyscy z Myken i Argos widzieli;1460 A jeśli który swe płonne nadzieje
Wiązał z tym mężem, niech trupa zobaczy
I jarzmo przyjmie, nie gwałtem dopiero
Pod moim knutem do rozumu wróci.

ELEKTRA

Dokonam tego, co miałam, bo czasy
1465 Mnie nauczyły, by służyć przedniejszym.*(Ciało osłonięte ukazuje się na ziemi w otwartej
bramie, przy niem Orestes i Pylades)*

EGIST

O Zeusie! — widzę zjawisko zesłane
Z bożej zawiści; czy z kaźni, nie rzeknę.

Zdejmijcie wszelką z przed oczu zasłonę,
Bym i ja zronił łzę nad tem, co krewnem.

ORESTES

1470 Sam ty ją podnieś! twa rzecz to, nie moja,
Temu się przyjrzeć i słodko przemówić.

EGIST

Dobrze ty mówisz, usłucham; ty zasię,
Jeśli jest w domu, Klytajmestrę zwołaj.

ORESTES

Ona przy tobie, nie szukaj daleko.

EGIST

1475 Biada, co widzę!

ORESTES

Skąd strach? Nie poznajesz?

EGIST

W jakich ja mężów zasadzki i siecie
Wpadłem, nieszczęsny?

ORESTES

Czyż nie wiesz, że dawno
Mówisz do żywych, jakgdyby pomarli?

EGIST

1480 Biada! Już jasnem to słowo, bo chyba
To sam Orestes, co do mnie przemawia.

ORESTES

I wieszczkiem będąc, błdziłeś tak długo?

EGIST

Zginałem marnie, lecz pozwól choć słówko
Mi wypowiedzieć.

w. 1481 *wieszczkiem będąc* — Orestes z ironją mówi, że Egist teraz ugodził w prawdę i prawdę wyrzószył.

ELEKTRA

Nie zezwól mu mówić,
 Przebóg, o bracie, ni mowy przedłużać.
 1485 Cóżby człek zyskał dobrego na zwłocę,
 Gdy kto ma zginąć z przestępców skalanych?
 Lecz wraz go zabij i rzuć go, zabiwszy,
 Takim, na jakich zasłużył, grabarzom,
 By znikł nam z oczu; że będzie ich łupem,
 1490 To mi jedynym za klęski okupem.

ORESTES

Wstępuj co prędzej do domu, bo walka
 Tu nie na słowa, lecz chodzi o życie.

EGIST

Cóż w dom mnie pędzisz? Jeżeli czyn piękny,
 Nacóż mu ciemni, cóż wręcz nie zabijasz?

ORESTES

1495 Nie rządz ty tutaj! idź tam, gdzieś powalił
 Mego rodzica, byś w miejscu legł zbrodni.

EGIST

Więc dom ten musi koniecznie oglądać
 Byłe i przyszłe Pelopidów klęski?

ORESTES

Twoje z pewnością, — te jasno ci wróżę.

EGIST

1500 Lecz ojca sztuki nie mógłbyś wystawiać.

ORESTES

Zbyt ty gardłujesz, a droga się wzdłuża.
 Naprzód więc!

EGIST

Prowadź.

ORESTES

Tobie iść na przedzie!

EGIST

Bym snadź nie uciekł?

ORESTES

Byś śmierci nie zaznał

Według swej woli. Ja gorzką przyprawię.

1505 Doraźna śmierci kaźń powinna gromić

Tego, co prawa złamie i znieważy,

A mniejby było na ziemi zbrodniarzy.

(Wychodzą)

1508—1510

CHÓR

Atreusa siewie, z jak wielkiej ty klęski

Wybrnąłeś wreszcie, wolnością zwycięski,

Przez czyn, co zbawił twe syny.

TREŚĆ

WSTĘP

<i>Elektra</i> Sofoklesa, jej treść i układ	3
Ogólne uwagi o tragedji <i>Elektra</i>	11
Bibliografia	18
Od tłumacza	19
<i>ELEKTRA</i>	23



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
20-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-68-63

F

23.098